

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO

I MARYNARKI WOJENNEJ ♦ ♦ ♦

ROK III

Złota

NR. 34



Samoloty o składanych skrzydłach. Zadaniem składanych skrzydeł w samolotach jest oszczędność miejsca, koniecznego na pomieszczenie ich w hangarach, co zkolci odbija się na zmniejszeniu związanych z tem kosztów. Poza tem składane skrzydła mają znacznie ułatwić kierowanie maszyną na ziemi. Są to względem, posiadające szczególnie ważne znaczenie dla prywatnych właścicieli samolotów, którym powyższe kłopoty często dają się we znaki.



Naogół piloci są uprzedzeni do maszyn o składanych skrzydłach, uważając je za wymysł niebezpieczny dla całości swej ziemskiej powłoki, którą jakoby chętnie, a przedwcześnie owe skrzydła przywracają prochom tej ziemi, duszą jeno unosząc w nieznane przestworza.

Nie zrażeni tą opinią konstruktorzy pracują gorliwie w ciągu kilku ostatnich lat nad doskonaleniem aparatów tego typu, starając się jak najbardziej uprościć mechanizmy składające i zapewnić maximum bezpieczeństwa.

Ciekawy aparat tego typu demonstrowano niedawno na pokazie lotniczym w Detroit. Jest to niedrogi, dwuosobowy samolot, zaopatrzony w silnik Kinnera o mocy 100 koni mechanicznych. Rozpiętość skrzydeł wynosi 11 m, powierzchnia ich 61 m kwadr., długość aparatu 7,2 m, waga 317 kg, a maksymalna szybkość 177 km na godzinę.

Na fotografii podajemy ów samolot ze złożonymi skrzydłami. W ciągu około 3 minut bez zbyteńnego wysiłku jeden człowiek może wykonać pracę złożenia skrzydeł.

Magnez podstawą zdrowia. Badania naukowe coraz dokładniej wykazują, że metale, nieraz w minimalnych na-



wet ilościach, są konieczne potrzebne dla organizmu celem regulowania jego funkcji życiowych. Amerykańscy uczeni, Mc Collum i Orent, doszli do wniosku, że magnez jest podstawowym składnikiem codziennego pożywienia. Doświadczenia, które owi profesorowie przeprowadzili na szczurach, wykazały, że zwierzęta te, żywione w ciągu 10 dni pokarmami, nie zawierającymi magnezu, dostawały kurczy i przeważnie zdychały.

Zdaniem obydwóch uczonych obecność magnezu w pożywieniu jest konieczna dla sprawnego funkcjonowania gruczołów nadnerkowych.

Wstręt do myszy. Na widok Bogu ducha winnej myszy nie tylko mdleją wrażliwsze niewiasty lecz doznają przestachu również i dzikie zwierzęta.

W kilku menażeriach przeprowadzono doświadczenie, aby się przekonać czy lwy i tygrysy czują wstręt do szczurów i myszy. Król zwierząt na widok myszy, wpuszczonej do jego klatki, zaczął ryczeć z trwogi i rzucać się jak szalony.

Lwy obawiają się jeszcze bardziej szczurów. Gdy jedno z tych zwierząt ukąsiło zuchwale łwiec w nos, ryczała przeraźliwie, lecz nie próbowała zemścić się na napastniku.

Tygrys bengalski widząc mysz ryknął ze strachu, potem odważył się ją powąchać, czem prędzej jednak uciekł z nosem i zaczął się rzucać gwałtownie po klatce.

Słonie również zachowują się podobnie wobec myszy.

Podawanie ręki. Zwyczaj podawania ręki istnieje, jak chcą niektórzy, od czasów rozpowszechnienia się palenia tytoniu.

Przedtem ludzie witali się uściskiem lub pocałunkiem, składanym na czole, na ustach lub policzkach.

Wakutek palenia tytoniu oddech stracił na świeżości — i musiano dawny sposób powi-

tania zastąpić uściskiem ręki.

A może uznano, że nowy sposób witania jest częstokroć o wiele przyjemniejszy?

Itakolumity — czyli giętkie kamienie. Tak giętkie, że można je wyginać w różne strony, przyczem itakolumity zupełnie się nie łamią.

Kamienie te znajdują się w brazylijskich kopalniach djamentów. W skład ich wchodzi przeważnie piasek z niezbyt dużą domieszką innych minerałów, wśród których spotyka się także djamenty.

Cienkie płytki, wydzielane ze sztabki tego piaskowca, postawione chwieją się i gną. Podparte w środku, opadają końcami ku dołowi. Płytki bardzo cienkie można giąć, jak delikatną i cienką skórę.

Itakolumit zawdzięczać ma swą szczególną giętkość specjalnemu układowi mikroskopijnych cząsteczek, które nie są połączone razem, lecz tylko jakby ściśnięte, wobec czego przy nacisku mogą zmieniać swe położenie bez pęknięcia.

Bomby sprężynowe. Sławny na cały świat angielski Scotland Yard przeprowadza próby użyteczności dla celów policyjnych świeżo wynalezionych „bomb”, w których rolę materiału wybuchowego pełnią silnie ściśnięte sprężyny.

Taka „bomba”, rzucona pod pędzący samochód, jest podob-



no w stanie go zatrzymać, spowijając podwozie siecią splątanych sprężyn, w których grzęźnie i z konieczności musi się zatrzymać.

W ten sposób stróż bezpieczeństwa publicznego, posiadając do dyspozycji tę oryginalną „broń”, będą mogli bez trudu zatrzymywać w biegu

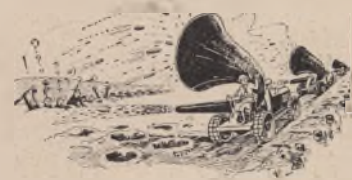
samochody, wiozące podejrzanych osobników.

Podajemy rysunek, przedstawiający humorystycznie ujętą scenę zatrzymania podejrzanego wozu przez angielskiego policjanta przy pomocy bomby sprężynowej.

Człowiek strzela — a lej kule chwyta. Prasa amerykańska donosi, że naczelnie władze wojskowe Japonii oddały wspaniałomyślnie na użytek ludzkości sensacyjny wynalazek jednego ze swych żołdaków.

Podajemy rysunek, zamieszczony w jednym z czasopism amerykańskich, wyobrażający ów wynalazek w ujęciu dowcipnym i nie pozbawionego inwencji twórczej rysownika.

Jak widać z ilustracji, jest to olbrzymi lej, przyciągający w pewnym promieniu gościnie do swego „łona” wszelkie wysłane w jego stronę pociski.



Artysta rysownik, nie mogąc się oprzeć pokusie dania ujścia swej bujnej wyobraźni, dodał od siebie, trzeba przyznać z wielkim poczuciem humoru, urządzenie, odsyłające nieprzyjacielowi wysłane przez niego pociski.

Tańce w kościołach. Zwyczaj tańczenia w czasie nabożeństwa utrzymał się w Europie w dwóch kościołach: jednym w Sewilli, drugim zaś w Echternach, miejscowości położonej w Luksemburgu.

W święto Niepokalanego Poczęcia chłopcy, należący do składu chóru kościelnego przy katedrze sewilskiej, tańczą podczas podniesienia. Przez cały następny tydzień po uroczystości, chłopcy w wieku od dwunastu do siedemnastu lat, przybrani w strój paziów z czasów Filipa III i kapelusze z piórami, tańczą przed wielkim ołtarzem rodzaj jakby baletu.

W kościele opactwa w Echternach wierni tańczą podczas procesji w dzień św. Willibroda.

WIARUS

Nr. 34

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO
I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III

Warszawa, 21 sierpnia 1932 r.



ODŚŁONIĘCIE POMNIKA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W SZKOLE
PODCHORAŻYCH W OSTROWI MAZOWIECKIEJ

Fot. Pikiel

PROWOKACJA NIEMIECKA

W dniu „święta morza”—kiedy cały naród—bez względu na dzielące go polityczne różnice—manifestował solidarnie swe stanowisko w sprawie polskiego morza, zdarzył się w Warszawie niezwykle skandal. Oto radca poselstwa niemieckiego — p. von Rintelen powążył się dwukrotnie usunąć flagę polską, zawieszoną przed domem, w którym odnajduje mieszkanie. P. von Rintelen — członek poselstwa niemieckiego, akredytowanego przy rządzie polskim, poczuł się dotknięty faktem, że przed domem, w którym zamieszkuje, powiewa flaga polska. Flagę tę dwukrotnie usunął—raz nawet dokonał tego osobiście. Istnieje oddawna ustalona opinia co do delikatności i taktu Niemców. W tym wypadku jednak postępek p. von Rintelena jest czemś znacznie więcej, niż zwykłym nietaktem lub niezręcznością. Jest w całym znaczeniu tego słowa skandalem, skandalem tem większym, że dopuściła się go osoba oficjalna — członek obcego poselstwa—członek korpusu dyplomatycznego, a więc osoba, zdająca sobie znacznie lepiej niż ktokolwiek inny sprawę z tego, jakie znaczenie posiadają barwy narodowe w życiu państwa i w stosunkach międzypaństwowych. Usunięcie flagi przez p. von Rintelena było niczem innym, jak targnięciem się na święty symbol narodu i ciężką zniewagą wobec państwa, które gości u siebie p. Rintelena—jako jednego z przedstawicieli obcego mocarstwa.

Postępek p. von Rintelena, świadczący w sposób zupełnie oczywisty, że dyplomata ten zbyt słabo panuje nad swym temperamentem i nerwami, spowodował protest naszego posła w Berlinie. Rząd niemiecki miał możność szybkiego zlikwidowania całego zajścia przez wyrażenie swego ubolewania (tak to zazwyczaj brzmi w języku dyplomatycznym) i szybkie odwołanie p. von Rintelena z Warszawy.

Jasne bowiem jest, że po tem — co się stało — dalszy pobyt pana radcy w Polsce jest niemożliwy. Rząd niemiecki nie poszedł jednak tą drogą i ku ogólnemu zdumieniu i oburzeniu uznał za wskazane bronić swego nazbyt gorącego urzędnika, twierdząc, że zachowanie się p. von Rintelena było bez zarzutu, zgodne ze zwyczajami międzynarodowymi. Takie postawienie sprawy przez niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych zaostcza tylko całe zajście, tem silniej i tem bardziej oburzając polską opinię publiczną.

W sprawie tej — jak zwykle — istnieją dwie strony: rzeczowa i formalna. Dla nas istnieje przede wszystkim tylko strona rzeczowa, polegająca na fakcie znieważenia flagi polskiej. Dla p. von Rintelena i jego rządu istnieje natomiast tylko strona formalna, polegająca na twierdzeniu, że zawieszenie flagi polskiej przed domem, w którym zamieszkuje p. radca, było wykroczeniem przeciwko zasadzie eksterytorjalności.

Spójrzmy jednak, jak sprawa ta przedstawia się z tego właśnie „formalnego” punktu widzenia. Pan von Rintelen tłumaczy się, że usunął flagę polską z ogródka, wynajmowanego przez siebie wraz z mieszkaniem, a więc podlegającego prawu eksterytorjalności. Pomijając już to, że pojęcie eksterytorjalności nie jest ściśle przez wszystkich komentowane, wystarczy jednak stwierdzić, że: po pierwsze—jak wyjaśnia pełnomocnik prawny właściciela domu—p. radca von Rintelen nie dzierżawi na mocy kontraktu ogródka, a jedynie mieszkanie wraz z tarasem, wychodzącym na ogródek, —a to jest zupełnie co innego — po drugie—flaga zawieszona była faktycznie po zewnętrznej stronie ogródka, a więc od strony ulicy, nie naruszała więc prawa eksterytorjalności nawet gdyby p. Rintelen dzierżawił ogródek.

Zatem i z tej czysto formalnej strony biorąc całą sprawę, postępek niemieckiego radcy w żadnym wypadku nie może być uważany za zgodny ze zwyczajami międzynarodowymi. Zresztą najlepszym tego dowodem było to, że w podobny sposób zawieszono były flagi przed innymi domami, zamieszkałymi przez przedstawicieli innych państw, a jednak żaden z nich nie uznał to za sprzeczne z jego uprawnieniami i przywilejami eksterytorjalności.

Ale dla p. von Rintelena — dla radcy poselstwa niemieckiego — ten spokojny rytmiczny łopot flagi polskiej w dniu „święta morza” był nie do zniesienia, jak wogóle prawdopodobnie cały nastrój świąteczny i podniosły w tym dniu, kiedy Polska cała jednako mocno i jednako szczerze dawała wyraz swym uczuciom dla prastarego polskiego morza i bursztynowego jego wybrzeża. Ten powiewający spokojnie na wietrze lipcowym znak polskiej państwowości — symbol zwycięskiego Odrodzenia—stargał nerwy p. radcy, zbyt dużo bowiem mówił mu o tem, co było, co jest i co będzie... Mówił mu więc o triumfie prawa nad gwałtem i przemocą... O odwiecznych prawach Polski do tych ziem i morza... o bezcelowości stuletnich wysiłków rządu pruskiego, by ziemie te — zdobyte bezprawiem — utrzymać w swym posiadaniu i wypłenić z nich wszelki ślad polskości... Wystarczyło kilkanaście lat, aby stuletni wysiłek obrońcy został w niwecz, a skrawek tego wybrzeża stał się znowu potężnym bastjonem polskości.

Oto co w dniu „święta morza” usłyszeć musiał pan radca w radnym szeleście flagi polskiej, zawieszanej przed jego domem. Ponieważ jednak nerwy pana radcy mogą być jeszcze nieraz narażone na podobną próbę — przeto tem bardziej powinien on być jak najprędzej odwołany z Warszawy.

HYMNY NARODOWE

Hymnem narodowym nazywamy pieśń odtwarzaną w czasie świąt narodowych, uroczystości o charakterze urzędowym, przy powitaniu i pożegnaniu głowy państwa, przybywającej w charakterze urzędowym.

Zazwyczaj hymn jest utrzymany w tonie podniosłym; odzwierciedla jakieś ważne zdarzenia w dziejach narodu, podnosi chwałę danego kraju lub charakteryzuje psychikę społeczeństwa, jego temperament. Zdarza się jednakowoż, że jako hymn bywa uznana pieśń ludowa, szczególnie popularna w danym kraju.

Pragnę pokrótce przedstawić czytelnikowi genezę niektórych hymnów, tych zwłaszcza, które są często wykonywane u nas z racji różnych uroczystości.

Przedewszystkiem nasz hymn narodowy *«Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy»* powstał w okresie, gdy po trzecim rozbiórze żołnierz polski nie godząc się z wymazaniem imienia Polski z karty Europy, szedł walczyć pod sztandarami zwycięskich wojsk francuskich o Jej przywrócenie. Legiony polskie pod wodzą Jana Henryka Dąbrowskiego walczyły wówczas w Kalabrii przeciwko Austrii. Kwatera główna stała wówczas w mieście Reggio. Jeden z oficerów, Józef Wybicki, skomponował pieśń, będącą wyrazem niewygasłej tęsknoty za niepodległą ojczyzną. Było to w r. 1797. Pieśń ta porwała masy żołnierz-tułaczy. Nazwana „Pieśnią Legjonów“ została niebawem przezwaną „Mazurkiem Dąbrowskiego“. W latach niewoli była uważana za pierwszą pieśń narodową. Odrodzona Polska uznała, zgodnie z tradycją, tę pieśń, która była duchowym pokarmem naszym przez długie lata mroku, polskim hymnem narodowym.

Nie od rzeczy będzie poznać inne hymny narodów, z którymi Polska złączona jest sojuszami, względnie węzłami sympatii.

Na pierwszym miejscu jest najbliższa nam *«Marsyljanka»* (*la Marseillaise*), hymn narodowy sprzymierzonej z nami Francji, utworzony w okresie, gdy młoda rzeczpospolita francuska walczyła z przeważającą koalicją państw monarchistycznych. Powstanie Marsyljanki przypada na kwiecień r. 1792, gdy do Strasburga nadeszły pierwsze wieści o wypowiedzeniu

wojny Austrii. Wówczas to mer (głowa miasta) Strasburga, Dietrich, podejmując dn. 24 tegoż miesiąca u siebie obiadem ochotników gotowych do wymarszu poruszył konieczność stworzenia pieśni, która byłaby bodźcem dla wyruszających w bój i zwrócił się do młodego kapitana saperów, Rouget de l'Isle, znanego z talentu poetyckiego, z prośbą o napisanie takiej pieśni. Po drobnym uporze uległ i oddalił się do swego pokoju, gdzie przy pomocy skrzypiec stworzył melodję do słów, które unieśmiertelniły jego imię. Nazajutrz, dn. 25 kwietnia, pieśń została po raz pierwszy odśpiewana w szczupłym gronie mera.



Marsz, marsz Dąbrowski...

Mal. J. Koszak

Wszyscy byli nią porwani, oszłomieni, rozentuzjzmowani. Tegoż dnia autor posłał odbitkę dowodzącemu wojskami rzeczypospolitej, gen. Lucknerowi, wraz z dedykacją. Pieśń ta wówczas nazywała się „Pieśnią armji Renu“. Od tej chwili rozpoczął się jej zwycięski pochód poprzez Francję. Dn. 25 czerwca 1792 r. pieśń była odśpiewana publicznie w Marsylji, gdzie porwała masy. Dn. 30 lipca bataljony Marsylczyków wkroczyły, śpiewając ją, do Paryża; zaś po ataku ich na siedzibę królewską w Tuilerjach przezwaną została Marsyljanką i odtąd stała się najpopularniejszą pieśnią, najbardziej elektryzującą tłumy.

O zapale, jaki nieciła wówczas Marsyljanka, najlepiej świadczą

słowa jednego z współczesnych dowódców, który pisał: „Walczylismy jeden przeciwko dziesięciu, lecz z nami była „Marsyljanka“. Inny zaś pisał: „Przyślijcie mi 1000 ludzi i jeden egzemplarz Marsyljanki, a odpowiadam za zwycięstwo“.

Niezapomniane uczucia wywoływała u nas w latach niewoli, gdy nasze pieśni narodowe były zakazane i ścigane, a władze rosyjskie, związane sojuszem z Francją, chcąc nie chcąc, musiały uznawać tę pieśń rewolucyjną i pozwalać na jej wykonywanie. Przepięknie przetłumaczył na język polski słowa Marsyljanki niezapomniany żołnierz-poeta Artur Oppman.

Drugim hymnem, któremu pragniemy poświęcić słów kilka, jest hymn Stanów Zjednoczonych A. P. Dekretem prezydenta H. C. Hoovera z dn. 4 marca 1931 r. pieśń „Bandera gwiazdzista“ (Star spangled banner) napisana dn. 13 września 1814 r. przez Francis Scott Key'a została uznana za hymn narodowy Stanów Zjednoczonych. Powodem do napisania tej pieśni było wydarzenie następujące. Gdy w sierpniu 1814 r. stolica związku, Washington, został spalony przez Anglików, niejaki dr William Beans z Upper Marlborough zaarrestował 3 żołnierzy angielskich, za co sam został z kolei zaarrestowany przez Anglików i internowany na jednym z okrętów angielskich, zakotwiczonych w zatoce Chesapeake. Wówczas dwaj obywateli Stanów Zjednoczonych, John S. Skinner i F. S. Key, młody adwokat okręgu Kolumbia, uzyskali zezwolenie ministra spraw wewnętrznych, J. Monroe, interwenjowania w sprawie dr. Beans'a. Gdy obaj wysłańcy przybyli na pokład okrętu, na którym znajdował się internowany, czyniono właśnie przygotowania do bombardowania fortu Mac Henry, broniącego portu Baltimore. Dowództwo angielskie wyraziło wprawdzie zgodę na zwolnienie więźnia, lecz miało to nastąpić po zakończeniu bombardowania; obawiano się bowiem żeby wysłańcy nie zdradzili ich ruchów. Bombardowanie rozpoczęte we wtorek dn. 13 września trwało cały dzień i noc następną. Rankiem, po nocy pełnej największego niepokoju o losy fortu, słabo bronionego przez nieliczną załogę, wysłańcy zobaczyli banderę Stanów Zjednoczonych dumnie powiewającą na for-

cie. Napięcie nerwów zrodziło w Key u natchnienie. W parę chwil napisał poemat, który zakończył dopiero po zwolnieniu swem przez Anglików w jednym z zajazdów w Baltimore. Jako melodię wzięto popularną wówczas piosenkę angielską „Anakreont w niebie“, której melodia miała już poprzednio inne zastosowanie. Powodzenie utworu Key'a było olbrzymie. Obecnie uznany jako hymn, wykonywany jest przy opuszczaniu wieczornem bandery w portach, koszarach i na okrętach Stanów Zjednoczonych A. P.

O autorstwo hymnu *Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanji i Irlandji* „Boże, chroń Króla“ (God save the King), którego melodię przyjęły w końcu XVIII w. Prusy i Danja, istnieje spór. Niektórzy historycy przypisują autorstwo Henry Carey'owi (1740), inni Bull'owi, inni wreszcie Szkotowi, James'owi Oswald'owi, mieszkającemu w Londynie od 1742 r., który został nawet kompozytorem nadwornym króla Jerzego III. Według jednakowoż powszechnego mniemania Carey jest autorem słów, Bull zaś melodji.

Hymn narodowy włoski *«Marcia Reale»* został napisany przez kapelmistrza 1-go pułku sabaudzkiego, Józefa Gabetti (1796—1862), znanego z licznych utworów muzycznych treści religijnej i tanecznej. Gabetti przedłożył na życzenie króla sardyńskiego, pragnącego aby przy zjawianiu się na uroczystościach panującego lub członków rodziny królewskiej był grany marsz specjalny, dwa utwory, z których powyższy zyskał uznanie monarchy. Marsz ten charakteryzuje melodyjność i werwa. Po prze-

wrocie faszystowskim, 1922 r., po każdorazowym odegraniu „marsza królewskiego“, orkiestry wykonywają hymn faszystów „Giovinezza“.

Narodowym hymnem belgijskim jest *«La Brabançonne»* (Brabant jest to jedna z prowincyj Belgji; mieszkańcy jej zwą się „brabançons“). Powstał w czasie rewolucji 1830 r. Autorem słów jest Jenneval, melodię skomponował artysta śpiewak Campengout. Śpiewana była publicznie po raz pierwszy dn. 12 września 1830 r.



Rouget de l'Isle śpiewa Marsyljonkę

Hymn narodowy pobratymczych narodów, *czeskiego i słowackiego*, składa się z dwóch pieśni: „Kde domov muj?“ — czeskiej i „Nad Tatrou sa blýska“ — słowackiej. Autorem pierwszej jest Franciszek Skrou (* 7.II 1801 † 7.II 1862), słowa zaś dodał Józef Kajetan Tyl (* 4.II 1808 † 11.VII 1856). Drugiej zaś melodia jest bardzo dawną pieśnią ludową, słowa ułożył Jan-ko Matuska (* 10.I 1821 † 11.I 1877).

W Rumunji konieczność istnienia hymnu narodowego dała się odczuć już w okresie panowania pierwszego władcy połączonych

księstw naddunajskich, Aleksandra J. Couzy. Wówczas to pierwszy dyrektor konserwatorium muzycznego w Jassach, Franciszek Candella, w 1861 r. usiłował spopularyzować melodię, której był autorem przez zastosowanie jej do słów poety Michała Cornea. Próba nie powiodła się, pomimo pewnych walorów muzycznych utworu. Dopiero z okazji koronacji pierwszego króla Rumunji, Karola I, sprawa hymnu narodowego stała się palącą. Wówczas postanowiono, by orkiestry grały hymn „Ojciec Święty, chroń naszego króla“, tłumaczony z hymnu „Gott erhalte“ Józefa Haydna. Obecnie używany jest hymn, zaczynający się słowami: „Niech Król nam żyje w blaskach sławy słońca, kraj miłujący Ojczyzny obrońca i niech wspaniałe panuje nam w chwale“. Hymn ten przetłumaczył na język polski poeta Artur Oppman i ogłosił w Nr. 25/357 *Żołnierza Polskiego* z r. 1923.

Hymn *jugosłowiański* składa się z trzech pieśni, a mianowicie: „Boże Prawde“, której autorem jest Jovan Džordžewicz (1826—1900). Jest to chorał końcowy dramatu „Miecz Marka“, którego treścią są czyny bohaterskie królewicza Marka, bohatera narodowego Serbji. Muzykę napisał Davorin Jenko (1835—1914), dyrektor opery w Belgradzie. Hymn chorwacki (*Nasza piękna ojczyzna*) został napisany w 1835 r. przez Antoniego Michanowica. Melodia hymnu oparta jest na operze Donizettiego „Łucja z Lamermooru“. Hymnem słoweńskim wreszcie jest pieśń „Naprez zastawa slave“. (Naprzód sztandarze chwały). Autorem słów jest Symeon Jenko.

Stanisław Łoza kpt. w st. sp.

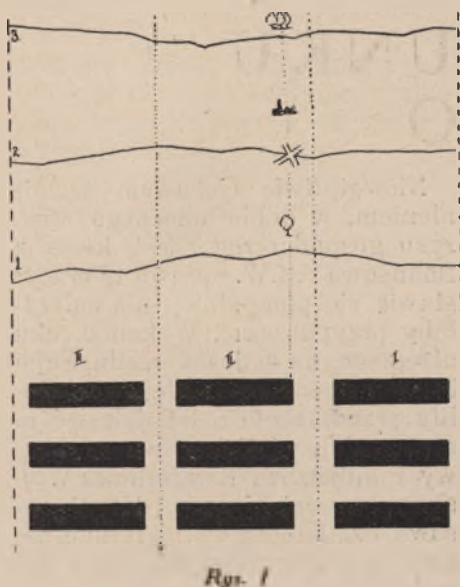
PIECHOTA W NATARCIU

Piechota w natarciu odgrywa decydującą rolę. Tylko piechota dociera do nieprzyjaciela i może go zniszczyć w walce wręcz. Jeżeli piechota działa zdecydowanie, stanowczo i bezwzględnie prze naprzód, wynik natarcia jest już przesądzony na niekorzyść nieprzyjaciela, który traci ducha, widząc, że jego środki obrony nie są w stanie powstrzymać parcia piechoty. Piechota wykorzystuje u-

miejętne współdziałanie innych broni (artylerji, czołgów, lotnictwa) w natarciu, ale też własnym ogniem wymusza na nieprzyjacielu dalszy swój ruch w jego kierunku. W tym celu swoimi środkami ogniwymi przygotowuje sobie wyruszenie z podstawy wyjściowej, z każdego już opanowanego przez siebie przedmiotu w terenie oraz wyruszenie do szturmu. Ogień swój w czasie tego

przygotowania skierowuje przede wszystkim na te punkty pozycji nieprzyjaciela, skąd nieprzyjaciel najskuteczniej wstrzymuje lub może wstrzymywać jej ruch naprzód. Przed szturmem zaś cały wysiłek ognio- wy nacierającej piechoty skierowany jest tam, gdzie jej dowódca chce uzyskać rozstrzygnięcie!

W natarciu piechota przyjmuje głębokie ugrupowanie, które pozwala na prowadzenie natarcia bez



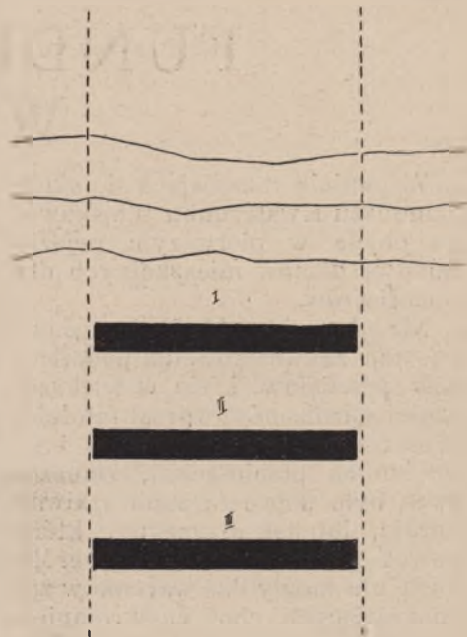
Rys. 1

przerwy, mimo strat w rzucie walczącym, na wykorzystanie powodzenia oddziałów czołowych, oraz na łatwe ubezpieczenie tyłów i boków. Ponadto ugrupowanie i rozczłonkowanie w głąb piechoty zmniejsza straty. Przedstawia się ono zwykle w następujący sposób: na czele posuwa się rozpoznawanie bojowe, za nim rzuty nacierające, następnie zaś rzuty odwodowe. Naogół ugrupowanie w głąb piechoty uzyskuje się dwoma sposobami. Albo poszczególnym bataljonom przydziela się wąskie pasy działania (rys. 1), dzięki czemu grupują się one w nich głęboko. Sposób ten ułatwia dowodzenie, gdyż każdy dowódca bataljonu dysponuje swymi oddziałami wewnątrz swego pasa działania, oraz zmniejsza pomieszanie oddziałów — a używa się go przy wyznaczaniu dalszych przedmiotów natarcia. Albo też w szerokim pasie działania ustawia się

kilka bataljonów, jeden za drugim (rys. 2), co pozwala na krótszy lecz mocniejszy wysiłek kolejny każdego z bataljonów. Sposobu tego używa się przy wyznaczaniu bliższych przedmiotów natarcia, które mogą być opanowane szybkim a mocnym uderzeniem poszczególnych bataljonów.

Na podstawie wyjściowej kolejnej rzuty nacierającej piechoty skracają odległość pomiędzy sobą, aby zapewnić szybkie i sprawne wyruszenie oddziałów, oraz wykorzystać zasłony. Po wyjściu z podstawy poszczególne rzuty, skutkiem ruchu naprzód, przyjmują właściwe odległości, które jeszcze raz ulegną zmniejszeniu, mianowicie w miarę zbliżania się do momentu szturm, celem uzyskania odpowiedniej siły uderzenia w chwili szturm i łatwiejszego wyzyskania powodzenia.

Ważne jest w natarciu utrzymanie kierunku, ze względu na to, ażeby nie wyjść ze swego pasa działania. Kierunek natarcia powinien być prosty i prowadzić prostopadle z podstawy wyjściowej na przedmiot natarcia; musi on być widoczny w terenie i zaznaczony przez wyraźne i nieruchome punkty w terenie. W razie braku takich punktów wskazywanie kierunku nacierającej piechocie można powierzyć artylerji, która wytycza kierunek przy pomocy pocisków dymnych. Zadanie utrzymania kierunku przypada wyznaczonym oddziałom kierunkowym, do których muszą stosować się sąsiednie oddziały. Mimo wyznaczenia kierunku natarcia przez widoczne w terenie punkty (drzewa, wzgórze, skrzyżowania dróg i t. p.) oddziały kierun-



Rys. 2

kowe muszą sprawdzać wedle busoli utrzymanie kierunku ze względu na to, że w niektórych fałdach terenu punkty te nikną z oczu nacierającego.

W ten sposób natarcie przedstawia się jako ciągły ruch naprzód wzdłuż kierunku natarcia od przedmiotu do przedmiotu. Przedmioty natarcia określa swemu oddziałowi każdy dowódca piechoty. Każdy przedmiot natarcia należy po opanowaniu nim przygotować niezwłocznie do obrony, zarówno przy pomocy ognia, jak i przygotowania przeciwuderzeń, oraz zapewnienia sobie wsparcia artylerji w tej obronie przez natychmiastowe zawiadomienie wspierającej artylerji o osiągniętych przez siebie stanowiskach.

MAŁY

„Przy szturmie szanca przedmostowego w Górze w nocy z 2 na 3.V 1809 r., w którym 12 pułk piechoty nacierał, odznaczył się dobosz tego pułku, Markowski, nie liczący wówczas więcej nad lat dwanaście.

Po zbliżeniu się naszym (t. j. 12 pułku) pod ów szaniec, robiono rozporządzenia całego ataku. Markowski, zrozumiałwszy na jakie punkta atak był wymierzony, wymyka się w bok i przebiega wkoło szanca.

Skoro usłyszał odgłos ataku,



DOBOSZ

wskakuje sam jeden na szaniec i bębni co sił do ataku. Naturalnie, nieprzyjaciół z rezerwą pośpiesza na odgłos bębna, gdy tymczasem jeden dobosz tam całą siłę stanowi.

W ten sposób Markowski zmylił nieprzyjaciela i odciągnął jego odwód, przez co ułatwił zadanie swemu pułkowi. Za ten śmiały i dobrze pomyślany czyn otrzymał mały dobosz natychmiast srebrny krzyż polski (virtuti militari V kl.).“

A. Białkowski—Pamiętniki starego żołnierza 93—94.

FUNDUSZ KWATERUNKU WOJSKOWEGO

Wspaniale rozwijająca się akcja Funduszu Kwaterunku Wojskowego objęła w pierwszym rzędzie budowę domów mieszkalnych dla podoficerów.

Nie ulega kwestji, że doniedawna stan zakwaterowania podoficerów przedstawiał się w większej części garnizonów wprost fatalnie. Wielu z nas z rodzinami, w braku innych pomieszczeń, zmuszonych było poprostu zamieszkiwać baraki, lub też magazyny, które nawet po odpowiednich przeróbkach nie mogły dać warunków zaspokajających choć najskromniejsze wymagania pod względem mieszkaniowym. Brak najprymitywniejszych wygód, zimno i wilgoć w murach tych „mieszkań”, nie dostosowanych do celów mieszkalnych, skupienie wielu rodzin w baraku o wspólnym korytarzu, brak jakichkolwiek instalacji — nadawały mieszkaniom podoficerskim cechy raczej baraków dla bezdomnych.

Nie lepsze też były warunki podoficerów zakwaterowanych w izbach chłopskich we wsiach, odległych często o kilka kilometrów od miejsca służby. Tego rodzaju stan rzeczy wymagał radykalnego uzdrowienia.

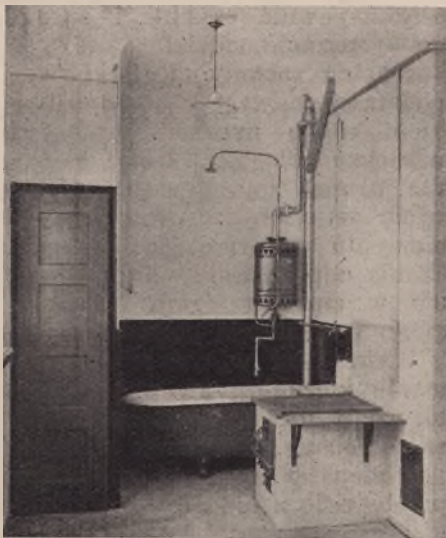
Uciążliwym tym brakiem zaradził Fundusz Kwaterunku Wojskowego przez budowę swych domów mieszkalnych w obrębie zabudowań koszarowych.

Domy Funduszu Kwaterunku Wojskowego dostosowane są do potrzeb mieszkaniowych rodzin podoficerskich, a swem urządzeniem wewnątrz zaspakajają kulturalne wymagania podoficerów.

Wszystkie budynki F. K. W. murowane są z cegły, stropy posiadają ogniotrwałą, dachy kryte przeważnie blachą. Każde mieszkanie podoficerskie składa się: z 1—3 pokoi, kuchni, przedpokoju, spiżarni, ubikacji z klozetem, wanną lub umywalnią, piwnicy i w niektórych domach z oddzielnego stryżku. Podkreślić należy, że każde mieszkanie posiada posadzkę dębową. Wspólne pralnie i łazienki umieszczone są w suterrenach,

lub na poddaszu — w większych garnizonach zainstalowane są pralnie mechaniczne.

Wszystkie mieszkania posiadają instalację kanalizacyjno-wodociągową i elektryczną; w miastach,



Część gospodarcza kuchni — łazienki w mieszkaniach podoficerskich w Warszawie, na Pradze

w których są gazownie, mieszkania podoficerskie zaopatrzone są, prócz kuchennego trzonu węglowego, w kuchenki gazowe; w niektórych budynkach zainstalowano nawet kąpielowe piece gazowe. Większe bloki podoficerskie (Kraków, Łódź) posiadają centralne ogrzewanie.

Z krótkiego tego opisu widzimy, że staraniem F. K. W. było nie tylko dostarczenie możliwie dużej ilości mieszkań dla zaspokojenia w jak największej mierze głodu mieszkaniowego, lecz i również — stworzenie dla podoficera higienicznych i kulturalnych warunków mieszkaniowych.



Fragment bloku domów dla podoficerów w Warszawie, na Pradze

Niewątpliwie ciekawem zagadnieniem, w dobie obecnego kryzysu gospodarczego, jest kwestja finansowa F. K. W. Sprawa ta przedstawia się pomyślniej, niż należałoby przypuszczać. W końcu roku ubiegłego, na wniosek rządu, Sejm i Senat Rzeczypospolitej — uchwalili przedłużenie o lat dziesięć ustawy, dającej finansowe podstawy Funduszowi Kwaterunku Wojskowego, wobec tego dotychczasowa działalność tej instytucji będzie mogła w dalszym ciągu rozwijać się.

O ile chodzi o przyszłość — to program akcji F. K. W., uzgodniony z żądaniami najwyższych władz wojskowych, przewiduje w pierwszym rzędzie budowę domów dla większych garnizonów (np. warszawskiego), które w pierwszym okresie były nieco pokrzywdzone w stosunku do mniejszych, zwłaszcza kresowych. Akcja Funduszu w pokrywaniu części dopłat do czynszów na mieszkania, dostarczane osobom wojskowym przez zarządy gmin, prowadzona jest bardzo skrupulatnie mimo, że gminy w bardzo wielu wypadkach zalegają ze zwrotem pobranych kwot z podatku lokalowego; zaległości te dochodzą do sumy przeszło trzech milionów złotych, niektóre z miast mają z tego tytułu długi wobec skarbu państwa, a więc i Funduszu, dochodzące do kilkuset tysięcy złotych. W takich warunkach F. K. W. zmuszony jest wobec gmin żądać przede wszystkim wzajemnego regulowania zobowiązań.

Mimo to zapłacono dopłaty gminom po dzień 1-go stycznia r. b., a więc uregulowano wszystkie zobowiązania.

Kryzys gospodarczy tak bardzo ciężący na budownictwie, również i Funduszowi daje się we znaki. Najgorszy okres już minął, środki finansowe, jakie F. K. W. będzie czerpał z podatku lokalowego, zostały nie tylko utrzymane na dalszy okres 10-letni, ale i nieco podwyższone, a mianowicie — z większych mieszkań Fundusz będzie otrzymywał 2 i pół proc. zamiast 2 proc. podstawowego czynszu. Na

okres ten F. K. W. jest zupełnie przygotowany. mając wypróbowany aparat administracyjny i wieloletnie doświadczenie, uwieńczone pomyślnymi rezultatami; prace dalsze Funduszu dla dobra wojska mają nie tylko znaczenie materialne, ale i również ideowe, ponieważ przyczyniają się w bardzo wielkim stopniu do moralnej war-

tości żołnierza, do której Marszałek Józef Piłsudski tak wielką wagę przywiązuje.

Na zakończenie zwracamy uwagę czytelnika, że F. K. W. buduje cztery domy dla podoficerów w Warszawie (ul. Krajewskiego przy Cytadeli, Wiśniowa, 29 listopada, Inżynierska), jeden w Gdyni na Oksywiu dla Marynarki Wojennej

i jeden w Rembertowie. Wszystkie te domy posiadać będą łącznie 164 mieszkania i oddane będą do użytku już w bieżącym miesiącu.

Pozatem Fundusz, jeszcze w obecnym sezonie budowlanym, rozpoczyna budowę domu podoficerskiego na Okęciu (48 mieszkań) i domu przy ul. Puławskiej.

...en.

Wbrew ogólnemu przekonaniu miasto nie należy do nazbyt starych. Bolesław Wstydlivy, fundując w r. 1257 klasztor Klarysek w Zawichoście, przeznaczył na wyposażenie go m. in. pewną część dochodu z kopalni ołowiu „Leuchs“, jak wtedy był nazywany Olkusz, maleńka osada górnicza. Wkrótce potem Olkusz musiał otrzymać prawo niemieckie, gdyż dokument z r. 1299 mówi o osadzaniu kolonistów niemieckich.

Historyk Długosz przypisuje założenie miasta Kazimierzowi Wielkiemu ze względu na malejącą produkcję kopalń w Sławkowie i Bytomiu.

Król opasał miasto murem, wznosił istniejący do dziś dnia kościół św. Andrzeja i założył klasztor Augustjanów. Różwój miasta nierozłącznie związany był z rozwojem przemysłu ołowianego. Królowa Elżbieta, w imieniu króla Ludwika, nadała w r. 1374 przywilej, iż każdy może w odległości mili od miasta szukać, dobywać i wytapiać własnym kosztem znalezione kruszce w ciągu lat sześciu. Z dobytego w ten sposób kruszczu na rzecz skarbu musza oddawać żupnikom jedenastą grzywnę srebra oraz jedenasty centnar ołowiu. Reszta stawała się niepodzielną własnością poszukującego, po uiszczeniu drobnych opłat, t. zw. freyheller.

Jagiello w r. 1426 potwierdził przywileje Olkusza i ustanowił dla górników oddzielny sąd żupniczy. W r. 1455 Morawianie i niepłatne żołdactwo najemne złupiło miasto. Jednak już w pół wieku później kopalnie Olkusza były w kwitującym stanie i znaczne przynosiły dochody. O bogactwie mieszkańców miasta mówi to, iż wydając swe córki za znakomitą szlachtę, dawali w posagu po 100 talarów i kilka „kuks“ (działek na kopalnie). Według kardynała Aldobrandiniego Olkusz w r. 1588 liczył 6 kościołów, obecnie — jeden.

Zygmunt I obdarzył Olkusz no-

OLKUSZ

wymi przywilejami, m. in. zwolnił nowoosiadających przybyszów na lat 30 od spłaty poprzednio zaciągniętych długów. Mieszczanie już wtedy skarżyli się na przybyszów do Olkusza żydów.

Kiedy w Olkuszu powstała mennica, dokładnie niewiadomo, faktem jest, iż Stefanowi Batoremu



Kamieniołomy pod Olkuszem

Fot. Maciejewski

znaczne przynosiła dochody. Były to bowiem czasy, kiedy wiele osób prywatnych biło monetę na swój użytek. Nie obeszło się bez nadużyć, a wówczas w r. 1601 zapadła uchwała, że w imię dobra kraju pieniądze mogą być bite jedynie w Krakowie i Olkuszu i to wagi oddawna w Olkuszu używanej. Mennica olkuska przestała być czynna za panowania Zygmunta III.

Mimo zwolnienia miasta od wszelkich świadczeń na rzecz wojska, kopalnie podupadały coraz bardziej. Nie płacono zarobków robotnikom. Nie pomagały „prośby, skargi i płacz ubogich ludzi“. Położenie górników było nad wyraz ciężkie. Dla poprawienia swej doli górnicy złożyli na ręce króla Jegomości Jana Kazimierza 9.II.1658 skargę na zaleganie z wypłatą im zarobków i na nierząd w kopalni.

Jednakże w podobnie ciężkim położeniu znajdowała się cała Rzeczpospolita. Szwedzi zajmowali Warszawę, oblegali Kraków, Moskale łupili Wilno, a bat'ko Chmielnicki dobywał Lwów. Gen. Müller, Szwed, ten sam co oblegał Częstochowę, nałożył na Olkusz znaczną kontrybucję, a górników zmusił do kucia podkopów pod twierdzę jasnogórską. Podczas wycieczki załogi wybito ich niemal co do nogi.

Niemale też szkody wyrządzała rz. Baba, zalewając podczas powodzi sztolnie. Szczególnie dotkliwy był wylew w 1674 r. Pożary niszczyły miasto w 1583 i 1737 r.

Mimo nędznych narzędzi, przeszkód ze strony wody i złej budowy kopalń, plon srebra i ołowiu w r. 1658 wyniósł ogólnej wartości 1.956.136 złotych ówczesnych!

Król Jan III troszczył się również o kopalnię. W r. 1695 wydzierżawił je Ilir. Lubomirskiemu, zastrzegając m. in., że „dwie kopje na potrzeby zamku warszawskiego winien Wisłą pod Warszawę sprowadzić“, natomiast sprzedaż ołowiu w kraju i zagranicą dozwolona będzie bez ograniczeń i wolna od cła.

W r. 1702 kopalnie znajdowały się w smutnym stanie. Szwedzi zabrali zapasy ołowiu i glejty oraz ściągali kontrybucję 30.000 zł. W 10 lat później zapadły się dwie główne sztolnie, uniemożliwiając dalsze wydobywanie ołowiu. Odtąd zaledwie cokolwiek wytapiano z odgrzebywanych okruchów rud kruszczowych.

Do dziś tereny na zachód od miasta zryte są jak pobojuwisko na zachodnim froncie. To ślady dawnych odkrywek. Jeszcze przed dwoma laty zabierano stamtąd porzucone ongiś odpadki, poddając je nowoczesnej przeróbce — z zupełnie dobrym wynikiem.

W r. 1728 na zlecenie Augusta II zagraniczni górnicy oglądali niektóre szyby, ale nie zdołali opuścić się poniżej 7 sążni, gdyż



Płuczkownia galmanu pod Olkuszem

Fot. Maciejewski

wszystko zalane było wodą. Zapadały bezowocne uchwały sejmowe, a komisja skarbową przeznaczyla nagrodę dla tego, kto wskaże sposób osuszenia kopalni. Próba założenia w r. 1779 towarzystwa akcyjnego dla eksploatacji kopalni dała znikome wyniki.

W kilka lat potem miasto i kopalnie odwiedził ostatni król polski, Stanisław August. Witali go mieszkańcy — nędzarze, siedzący dosłownie na bogactwach, w łonie ziemi zawartych.

W r. 1796 — 1808 Olkusz padł pod panowanie Austriaków. Za Księstwa Warszawskiego zaczęto dobywać „galman” (zawierający znaczny procent cynku, rudę ołowianą albo bluszcz ołowiu oraz siarkę). Kopalnia galmanu i blendy (ruda cynkowa) znajduje się w Tlukience, skąd kolejką polową dowożono do płóczkarni, gdzie przerabiana była na poszczególne składniki. Cynk eksportowano do Anglii, jednakże w związku ze spadkiem funta szterlinga wywóz ten zamarł, a przyzmy galmanu i blendy (składniki blendy są takie same, jak galmanu, z domieszką rudy żelaznej), jak i całe te, zawarte w ziemi, bogactwa czekają na przemysłową przeróbkę...

Olkusz, doniedawna rozwijający się b. pomyślnie, przechodzi obecnie ostry kryzys. W r. 1885 liczył 2760 mieszkańców, w 1931 — 9916, ale też jedna tylko fabryka naczyń emalowanych „Olkusz”

zatrudniała przed 4 laty 2750 robotników. Prócz wymienionej fabryki jest fabryka naczyń kuchennych „Alnik”, 2 fabryki ceramiczne, 3 tartaki, 2 drukarnie, elektrownia o sile 300 kilowatów, nowowbudowana studnia artezyjska. Miasto poza tem zaopatrzone jest w wodę, sprowadzaną rurami z pobliskich źródeł w skałach dolomitowych w Witeradowie.

Poza tem Olkusz może poszczycić się posiadaniem tylko przez największe miasta w Polsce wyasfaltowanymi ulicami. Jest to zbytek, który spowodował zadłużenie bogatego miasta „po uszy” i postawił je na skraju bankructwa. Do osobliwości Olkusza zaliczyć należy także, prócz niedokończzonego gmachu Kasy Chorych z powybijanymi szybami i zapadającym się tarasem — odwieczne, obecnie zamurowane, podziemne przejścia, ciągnące się pod całem miastem aż do ruin Rabsztyna.

W Olkuszu ze starych zabytków przechowało się jedynie parę domów i kościół p. w. św. Andrzeja, a w nim dwa ołtarze, jeden z XV, drugi z XVI w. oraz krzyż z miejscowego srebra, wykonany w XVI wieku, wagi 16 kg. Wymienić także należy sporą bibliotekę, zawierającą liczne rzadkie i pięknie oprawne księgi, niszczącą w haniebny sposób na poddaszu kościelnym.

Jan Kanty był tutejszym proboszczem, a Marcin z Olkusza, profesor matematyki w Krakowie w r. 1517 przesłał do Rzymu swą pracę: *Nova calendarii Romani re-*



*Grób Francesco Nulla i dwóch powstańców
1863 r. w Olkuszu*

Fot. Maciejewski



Widok Olkusza z lotu ptaka

Fot. Maciejewski

formatio. Uczyniona za Grzegorza XII reforma kalendarza zgadza się zupełnie z układem poprawy przez rodaka naszego podany.

Olkusz posiada 2 szkoły średnie, męską i żeńską, jedną zawodową męską, 2 szkoły powszechne i szkołę dokształcającą dla uczniów rzemieślniczych.

O nowszej historii Olkusza mówi na cichym cmentarzu skromny grób, a raczej groby, opatrzone płytami, na których widnieją następujące napisy:

„Płk. Francesco Nullo ur. w r. 1826 w Italji w m. Bergamo poległ pod Krzykawką 5.V.1863 r. w walce o niepodległość Polski”,

„Władysław Romer żołnierz-powstańcic ur. w 1842 r. w Bieżdziejczy zmarł w Olkuszu 5.V.1863 r. z ran otrzymanych w bitwie pod Krzykawką”,

i wreszcie tragiczny „żołnierz nieznany” powstania styczniowego:

„Powstańcic Julian poległ pod Krzykawką 5.V.1863”.

Cicha ta, uboga po wierzchu, skopana, piaszczysta ziemia, porośnięta sośniną i w upalny dzień lipcowy oddychająca zapachem żałego zboża i rozprażonej macierzanki, ma w sobie jednak coś, co zniwala do powracania myślą do niej i do jej niewymyślnego, swojskiego piękna.

fr. strch.

MARYNARKA SZWEDZKA

(W ZWIĄZKU Z WIZYTĄ FLOTY POLSKIEJ W SZWECJI)

W dniu 25 sierpnia r. b. flota polska złożyła urzędową wizytę w Sztokholmie. W skład jej wejdą nasze najnowsze i najpiękniejsze okręty, mianowicie kontr-torpedowce „Wi-cher“ i „Burza“, oraz łodzie podwodne „Wilk“, „Żbik“ i „Ryś“.

Będzie to manifestacja przyjaźni polsko-szwedzkiej, przyjaźni, na której i nam i Szwecji tak bardzo zależy, gdyż Polska jest wcale pokazną potęgą lądową, Szwecja zaś posiada najsilniejszą na Bałtyku flotę po flocie niemieckiej. Nie od rzeczy więc będzie o tej flocie szwedzkiej powiedzieć słów kilka.

Marynarka szwedzka jest bardzo stara, gdyż istnienie jej datuje się od wieku XV, a za czasów Gustawa-Adolfa osiągnęła szczyt swego rozwoju i potęgi, stając się najpotężniejszą flotą na Bałtyku. W okresie późniejszym flota szwedzka poniosła dotkliwe straty podczas walki z Rosją (Piotr Wielki) i utraciła przewagę na Bałtyku, ustępując miejsca Rosji.

W chwili obecnej Szwecja nie jest mocarstwem z punktu widzenia wojskowego, ale jej zdobycze kulturalne, naukowe i przemysłowe zjednały jej zasłużone uznanie świata, a ludność jej stoi na bardzo wysokim poziomie kulturalnym.

Sily zbrojne Szwecji obecnie nikomu nie zagrażają, nosząc charakter wyłącznie obronny, lecz na tak wąskim terenie operacyjnym, jakim jest morze Bałtyckie, nawet i te sily obronne mogą być powołane do odegrania roli bardzo doniosłej. Jak się ułożą warunki polityczne na Bałtyku w najbliższej przyszłości trudno przewidzieć. W każdym razie dobre stosunki ze Szwecją mogą wyjść nam tylko na korzyść. Flota polska obecnie zacieśni te stosun-

ki, a tem samem odda własnemu krajowi niemałą przysługę.

Flota szwedzka nie zawiera w swym składzie potężnych jednostek bojowych, w rodzaju „Nelson'ów“, lub „Hood'ów“, ale jest znakomicie przystosowana do warunków, w których ew. będzie działać.

Nosi urzędową nazwę „floty przybrzeżnej“ (Kystflottan).

Organizacja i skład floty szwedzkiej są następujące:

Dywizja pancerników obrony wybrzeża (Pansarskepp) — trzy okręty: Gustaw V, Drottning Victoria, Sverige.

Wszystkie trzy pancerniki są zupełnie jednakowe. Wypierają 7600 tonn, mają szybkość — 23 węzłów (45 km), uzbrojenie składa się z czterech dział 28 cm, ośmiu — 15 cm, sześciu 75 mm, dwóch 57 mm, oraz dwóch aparatów torpedowych.

Sverige został zbudowany ze składek dobrowolnych i kosztował około 30 milionów zł.

Są to bardzo piękne okręty, posiadające doskonałe zalety morskie.

Flotylla kontr-torpedowców. 6 okrętów (Jagarflottiljen) Klas Horn, Klas Uggla, Ehrenskjold, Nordenskjold, Wachtmeister, Wrangel.

Pierwsze cztery są jednakowe i należą do najnowszych i najlepszych okrętów tego typu. Oto ich charakterystyka:

wyporność — 1000 tonn, szybkość 35 węzł. (65 km), uzbrojenie składa się z trzech dział 120 mm i sześciu aparatów torpedowych.

Wachtmeister i Wrangel są mniejsze, wypierają tylko 560 tonn i są uzbrojone w 4 działa 75 mm, i 4 aparaty torpedowe. Szybkość tych jednostek jest

również bardzo duża — 35 węzłów.

Oddział łodzi podwodnych (Ubats-avdelningen) — 9 jednostek.

Pierwszy dyon: Ulven, Grippen, Draken.

Są to najnowsze i najlepsze szwedzkie łodzie podwodne, doskonale zaprojektowane i wykonane. Wypierają 700 tonn nad wodą i 850 pod wodą, ich szybkość nadwodna wynosi 15 węzłów, podwodna zaś 9. Promień działania — 5600 mil (nadwodny). Posiadają 4 aparaty torpedowe i jedno działo 76 mm.

Drugi dyon: Valen, Uttern, Illern, Bavern.

Są prawie że jednakowe z poprzednimi, tylko że nieco mniejsze, wyporność ich wynosi 500 tonn (nadwodna) i 620 (podwodna). Ilość aparatów torpedowych również 4, ale torpedy mniejsze. Valen jest jednocześnie stawiaczem min.

Trzeci dyon: Valrossen, Salen — takie same, jak i poprzednie.

Ten oddział łodzi podwodnych jest siłą bardzo groźną, gdyż składa się z doskonałych łodzi i jest zupełnie jednolity, co w znacznym stopniu ułatwia jego wyszkolenie i powiększa siłę.

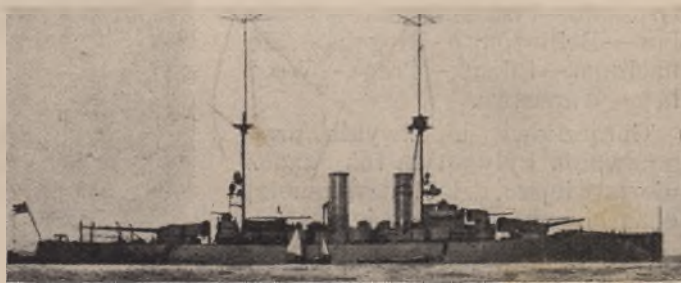
Niszczyciele łodzi podwodnych (Vedettbatar) 25 małych jednostek o wyporności do 120 tonn i szybkości do 36 węzł. W budowie jest *krążownik lotniczy* (Flygplankryssare) o wyporności — 5500 tonn, szybkości — 28 węzł.

Uzbrojenie: 6 dział 15 cm, 6 — 75 mm, 10 — 57 mm, 6 aparatów torpedowych. Krążownik może zabierać 8 samolotów i 100 min.

Stawiacz min. (Minkryssare) Klas Fleming, 1200 tonn wyporności, szybkość 20 węzł., uzbrojenie 4 działa 120 mm.



Krążownik „Fylgia“



Pancernik „Gustaw V“

Powyższe jednostki stanowią bojową część floty (Strydflottan); oprócz nich istnieje znaczna ilość jednostek pomocniczych i szkolnych, z których niektóre posiadają pewną wartość bojową.

Są niemi: krążownik opancerzony „Fylgia“, zbudowany w r. 1905, o wyporności 5000 tonn i szybkości 20 węzłów, uzbrojony w 8 dział 15 cm i 10 — 57 mm. Krążownik ten służy obecnie, jako statek szkolny dla podchorążych marynarki, a na wypadek wojny może jeszcze oddać poważne usługi bojowe.

Mały pancernik „Oscar II“, zbudowany również w r. 1905, o wyporności 4600 tonn, szybkości 18 węzłów, uzbrojony w 2 działa 21 cm, 8 dział 15 cm, 8—57 mm, oraz 2 aparaty torpedowe.

Pancernik ten należy do klasycznego typu małych pancerników przybrzeżnych państw skandynawskich i jest doskonałą jednostką morską.

„Oscar II“ jest udoskonaleniem

małego pancernika „Manligheten“, o wyporności 3800 tonn.

Obydwie te jednostki służą, jako okręty szkolne artyleryjskie.

Poza tem 7 starych kontr-torpedowców po 460 tonn, 8 starych łodzi podwodnych, kilkanaście starych torpedowców, używanych obecnie, jako niszczyciele łodzi podwodnych, 3 stare kanonierki, wśród których zasługuje na wzmiankowanie kanonierka „Swensk-sund“, która kilkakrotnie brała udział w wyprawach polarnych, duży żaglowiec szkolny „Af Chapman“ (1319 tonn) i trzy małe (150 — 360 tonn), kilka okrętów pomiarowych, oraz łamacz lodu „Statsbrytare“.

Marynarka szwedzka posiada dwie główne bazy—Karlskronę i Sztokholm, doskonale zorganizowane i dobrze zaopatrzone w niezbędne dla floty materiały. Karlskrona jest jednocześnie silną warownią, baza zaś w Sztokholmie jest broniona przez nowoczesną twierdzę morską Vaxholm.

Naczelnym zwierzchnikiem floty jest król, któremu podlega minister obrony narodowej, oraz podlegają bezpośrednio wszyscy główni dowódcy morsej—dowódca floty, dowódca baz w Sztokholmie i Karlskronie, oraz szefowie głównych służb floty, jak również szef kierownictwa marynarki wojennej, szef sztabu marynarki i szef artylerji obrony wybrzeża.

Personel marynarki liczy około 600 oficerów i 4000 podoficerów i marynarzy.

Z tego krótkiego zarysu widzimy, że marynarka szwedzka nie należąc do marynarek wielkich, jest jednak potężnym czynnikiem militarnym i politycznym, a jej doskonały materiał i pierwszorzędnie wyszkolony personel pozwala przypuszczać, że na wypadek wojny marynarka szwedzka okaże się całkowicie na wysokości zadania i usprawiedliwi miłość i zaufanie, któremi ją darzy naród szwedzki z królem na czele.

R. C.

MOTOCYKLEM DO RZYMU

(WSPOMNIENIA PODOFICERA)

Moja pierwsza podróż na motocyklu do Paryża była dla mnie niewyczerpanym źródłem przemitych wspomnień przez cały rok. Zachęcony powodzeniem w tej podróży postanowiłem i w tym roku przejechać się po Europie z ostatecznym celem — Rzymem. Podróż, która i tym razem udała się znakomicie, była tak piękna, że niepodobna pominąć jej milczeniem. Niestety, brak miejsca nie pozwala na dokładne opisywanie nagromadzonych wrażeń, dlatego ograniczę się do najogólniejszego zarysu.

Trasę wybrałem następującą: Warszawa — Cieszyn — Bratislava — Wiedeń — Klagenfurt — Udine — Wenecja — Padwa — Florencja — Rzym — Neapol — Pompea — Grosseto — Piza — Genua — Medjolan — Bellinzona — Bregens — Monachium — Pilzno — Praga — Wrocław — Warszawa.

Gorączkowe jak zwykle przygotowania były w tym roku znacznie łatwiejsze, dzięki uzyskanemu poparciu naczelnego redaktora naszego „Wiarusa“. Kierując się doświadczeniem z roku ubiegłego, spakowałem najniezbędniejsze rze-

czy, opatrzyłem jak mogłem najlepiej mego wiernego „Mačka“ (tak się nazywa mój motocykl) i pełen ufności i jak najlepszych nadziei wyruszyłem dn. 19.VI b.r. w drogę pod barwami macierzystego klubu W. K. S. „Legja“. Zaledwie wyjechałem na szosę wilanowską, spotkała mnie pierwsza przykra



Na górskiej szosie w Karyntji

Fot. Rabczuk

niespodzianka — z przerażeniem skonstatowałem, że tylna opona nie nadaje się do tak dalekiej podróży. Pozostały mi wobec tego do wyboru dwie alternatywy: upokorzyć się i wracać do Warszawy, albo naprawić oponę i jechać dalej. Wybrałem to drugie i jak się później okazało, zrobiłem dobrze, gdyż był to pierwszy i ostatni defekt. Takie jednak przywitania na początku podróży podziało na mnie dość deprymująco, co jednak wyszło na korzyść mego sfatygowanego już „Mačka“, gdyż od tej chwili zacząłem jechać bardzo ostrożnie. Wolno ale pewnie, jadąc przez Nowe Miasto—Katowice, zacząłem „dobijać“ do granicy w Cieszynie. Formalności celne nie sprawiły mi żadnych niespodzianek, zeszłoroczna szkoła i wprawa bardzo mi się tu przydały. Po odpoczynku w Morawskiej Ostrawie ruszyłem w dalszą drogę, kierując się wprost na Wiedeń. Okolice w tej części Czechosłowacji nie były zbyt ciekawe, piaszczyste drogi, mało urodzajna ziemia i brudne wioski, zamieszkałe przez wybredzonych Słowaków nie nęciły do zatrzymania



Z podróży po Włoszech. 1 zdjęcie: fragment starego Rzymu, 2—stary cyrk rzymski, 3—m. Pompei

Fot. Rabczuk

się, dlatego jechałem bez przerwy dalej, z tęsknotą wypatrując Wiednia.

Przedsmak Wiednia uczułem już na granicy austriackiej, gdzie austriacki celnik z wrodzoną wiedeńską grzecznością udzielił mi wyczerpujących informacji i zaopatrzył w doskonałe mapy dróg austriackich, podając jednocześnie adresy hoteli. Czynność swą zaczął i zakończył głębokim westchnieniem. Wiedeńczycy pamiętają dawne czasy i beznadziejnie tęsknią do nich. Wiedeń nie przypomina zupełnie czasów dawnej świetności, całe miasto pogrążone jest w smutku i nieutulonej tęsknocie. Bardzo liczne kawiarnie świecą pustkami, w winiarniach spotyka się małe grupki bezrobotnych, rozprawiających cicho o dawnych czasach.

Na ulicach ruch wolny, znaczy małe państewko nie potrafi nadać tępa życiu tak wielkiej stolicy. Po zwiedzeniu osobliwości Wiednia i pamiątek po Sobieskim wyjechałem w drogę do Wenecji. Droga prowadziła przez znaną z pięknych krajobrazów Styrię i Karyntię.

Świetne asfaltowe szosy, piękne, malowniczo położone wioski, przytem wzniesienia i serpentyny dające przedsmak alpejskich gór, pozostawiają na motocyklicie niezatarte wrażenia.

Nastroj promieniujący z Wiednia był i tu widoczny, jednak nie zdołał osłabić wesołego usposobienia styryjczyków — muzykę i śpiew słysząc było niemal w każdym domu. Taki nastrój towarzyszył mi aż do Wenecji. Bezpośrednio po przekroczeniu granicy włoskiej zaczął mnie opanowywać jakiś dziwny nastrój, wszystko to, co znałem z opisów i opowiadań stało się przede mną otworem.

Ciekawość moja potęgowała się w miarę zbliżania do ojczyzny gondoljerów. Ostatnią stacją jest Mestrow.

Wenecja leży na małych wysepkach, oddalonych o cztery kilometry od lądu stałego. Do miasta można dojechać pociągiem albo statkiem, dla ruchu kołowego żadnej drogi niema.

Podróż statkiem z Mestrow do Wenecji pozostawia niezatarte wrażenia. Małe motorowe statki mkną szybko wzdłuż olbrzymiego mostu kolejowego, łączącego Mestrow z Wenecją i doprowadzają turystę do centrum miasta. Tu ukazuje się przybyszowi cały przepych i piękno tego kraju. Plac św. Marka oszalałami każdego, kto po raz pierwszy nań wstępuje. Przepiękna bazylika, istne cacko w stylu bizantyńskim, pałac Dogów i ratusz suto przybrane alabastrowymi rzeźbami i ornamentacjami, tworzą wieniec, który widziany z kołyszącej się gondoli pozostanie zawsze w pamięci. Całe chmury gołębi witają każde-

go przybysza i to dodaje uroku pięknej Wenecji. Dominującą rolę w komunikacji stanowią kanały wodne, dla ruchu pieszego przeznaczone są wąskie chodniki nad kanałami i małe uliczki. W Wenecji panuje dziwny spokój i niczem niezamącona cisza. Ruch kołowy stanowią jedynie małe, pięknie ozdobione wózeki z wyborowymi lodami. Dziwnie wygląda miasto bez samochodów i tramwajów.

W porze obiadowej cały ruch w mieście zamiera: sklepy pozamykane, na ulicy nie widać nikogo, wszystko co żyje chowa się przed nieznośnym upałem. Na murach wysokich domów, szczególnie w porcie handlowym, widać wyraźnie ślady dawnej potęgi weneckiej. Wenecję opuszcza się z uczuciem miłego zadowolenia.

Na drodze do Rzymu zwiedziłem słynny kościół św. Antoniego w Padwie, później przez Bolonię—Florencję i Sjenę wjechałem do miasta moich marzeń — Rzymu. Droga do stolicy papieża prowadziła mnie grzbietem gór apenińskich, przyczem widoki zmieniały się jak w kalejdoskopie — z wysokich gór o nagich szczytach, gdzie ani kosodrzewina utrzymać się nie mogła, zjeżdżałem w doliny pokryte gęsto winem i sadami cytrynowymi.

Olbrzymie kaktusy, dziko rosnące palmy i majestatyczne cyprysy przedstawiały dla mnie widok niezwykle i ciekawy. Jechałem wolno, rozkoszując się pięknem mijających szybko obrazów.

Rzym przywitał mnie ulew-
nym deszczem.

C. d. n.

A. Emanuel Rabczuk
st. m. w.



Warszawa — Neapol — Warszawa. Marszruta podróży motocykłem st. ogn. E. Rabczuka

BIŁA TRUCIZNA

Już w najdawniejszych dziejach ludzkości spotykamy wzmianki o roślinach odurzających, które w owych czasach były znane i używane. Stosowano je w celu silnego pobudzenia ustroju nerwowego lub znieczulenia organizmu na ból.

Pod działaniem narkotyku przeciwni śmiertelnicy zdobywali się na zdumiewające czyny bohater-skie. Kapłani babilońscy np. wdychali dym palonych konopi, aby się wprawić w stan ekstazy. Homer wspomina, że obrońcom Troi dawano jakiś tajemniczy narkotyk, podarek króla Egiptu dla pięknej Heleny, który był przyczyną ich niebываłego zapału, gdy rzucali się w wir walki, niepomni na rany i czającą się zdradziecko śmierć.

Są to najdawniejsze wzmianki o znanych dziś powszechnie oszłamiających truciznach pod nazwą haszysz i opium. Haszysz otrzymuje się z żywicznych składników żeńskiej rośliny konopi indyjskich. Bywa on spożywany w postaci napoju z rozartych liści, pasty do żucia, jako pigułki, albo też palą mieszaninę żywicy z tytoniem. Historyk grecki Herodot wspomina, że Scytowie rozweselali się wdychaniem dymu rozgrzanych owoców konopi. Chiński zielnik w V wieku przed Narodzeniem Chrystusa wymienia konopie jako środek uśmierzający ból.

Haszysz zaczęto używać około 1090 r. w Persji, skąd zwyczaj ten rozpowszechnił się aż po Chinę. Dziś palenie konopi spotyka

się szczególnie często u szczepów Afryki środkowej i południowej.

Opium jest to wysuszony sok mleczny niedojrzałych makówek. Aby go otrzymać, nacina się powierzchownie niedojrzałe makówki, z których zbiera się wypływający sok i następnie suszy. Świeże opium jest lepkie i miękkie, przytem łatwo się psuje. Po wysuszeniu jest twarde i ziarniste, w smaku gorzkie. W pierwszej chwili po zażyciu działa podniecająco, potem uspokaja i usypia. Opium w większych dawkach jest trujące. W medycynie stosowane jest downętrznie jako środek uśmierzający ból. Narkomani palą je w specjalnych fajkach. Znane są również i stosowane w medycynie pochodne opium — morfina i heroína, jako środki uśmierzające.

Do Europy haszysz i opium dostały się po nawiązaniu bliższych stosunków Greków z Egiptem. Używano je tam jako środki łagodzące ból, a także jako skuteczny środek miłosny. Obie te trucizny znalazły szersze rozpowszechnienie w VIII w. po Narodzeniu Chrystusa najpierw w Hiszpanii po zjawieniu się tam arabskich lekarzy. W owych czasach narkotyki te, jak zresztą i inne podniecające środki były w powszechnem użyciu u Arabów. Odwar z nich dodawano do napojów domowego wyrobu, w celu osiągnięcia rozkosznych wrażeń i bardziej odurzających skutków.

Z rozpowszechnieniem się islamu na olbrzymich obszarach Azji i Afryki, haszysz i opium przedostały się i do tych części świata. Niebawem obie te trucizny rozpowszechniły się wprost epidemicznie we wszystkich krajach muzułmańskich. Mahometańscy historycy i lekarze przypisują tę łatwość szerzenia się narkotycznych trucizn zakazowi koranu spożywania wina, w czym mają niewątpliwie wiele słuszności.

O stanowisku, jakie zajmowały narkotyki w życiu Turcji XVII wieku świadczy najlepiej fakt, że w owych czasach w Stambule na wschodnim krańcu bazarów miało swoje kramy aż 104 handlarzy opium, 60 sprzedawców haszysz i 1005 szynkarzy piwa, które także przyprawiano trującymi narkotykami. Wszyscy handlarze byli zorganizowani i mieli swego urzędowego zwierzchnika, wybierane-

go przez zgromadzenie piwowarów. Na uroczystościach ów zwierzchnik występował z wielką okazałością na koniu, na czele swego cechu. Istniało wówczas aż 70 rodzajów przeróżnych odurzających i podniecających napojów, pigulek i proszków, w których spożywano haszysz i opium.

Opium było nawet powodem wojny. Stało się to w następujących okolicznościach. Po roku 1650 owa trucizna rozpowszechniła się w zastraszający sposób w Chinach. Palono ją w fajkach. Rząd chiński, mając na względzie troskę o zdrowie swych obywateli, zabronił w 1820 r. importu opium z Indji Wschodnich. Stało się to powodem wojny angielsko-chińskiej w 1842 r., w wyniku której rząd chiński zmuszony był cofnąć zakaz.

W 1924 r. powołano do życia międzynarodową komisję, która opracowała program walki z handlem opium, morfiną, heroiną i kokainą. Wynikiem tej pracy była konwencja opiumowa w 1925 r., którą do 1928 r. ratyfikowało 7 państw europejskich.

Ktoś nazwał kiedyś dowcipnie narkotyzowanie się rajem idiotów. Mianem idiotów ochrzcił najniebezpieczniejszy gatunek pretensjonalnych osobników, którym czar i całą wartość życia przesłaniają koszmarnie wizje, uważane przez nich za źródło rajskiego szczęścia.

Narkomani są to istoty niebezpieczne dla otoczenia. Niebezpieczne dlatego, że mają manję pozy-



Morfina



Opium

skiwania dla uprawianych przez nich praktyk jak najliczniejszych rzesz naśladowców.

Przed wojną światową palenie opium należało do szyku. W bardzo wielu wielkich miastach istniało mnóstwo komfortowo urządzonych w stylu wschodnim lokali, gdzie żądni niezwykłych wrażeń osobnicy obojga płci, przystrojeni w barwne kimona, zaciągali się mdłym i gorzkim dymem z jednej fajki, zawierającej opium. Jad trucizny sączył się zwolna w ich organizmy, dając chwilowe zapomnienie codzienności życia i rozbu-
dzając zarazem coraz większe pragnienie zażywane narkotyku.



Kokaina

Narkoman stawał się niewolnikiem nałogu. Po pewnym czasie, opanowywany straszliwą melancholją, kończył samobójstwem, lub

w jakim zakładzie dla obłąkanych.

Nieraz daje się słyszeć głos opinii, że gdyby nie sprzedawano białej trucizny, niktby jej nie kupował. Twierdzenie to nie jest słuszne. Narkomani zdolni są do szukania jej choćby na drugim końcu świata, potrafią bardzo pomysłowo okradać aptekarzy, potrafią sownie opłacać chemików, aby fabrykowali rozpaczliwie upragnione narkotyki, wreszcie nęcą sprzedawców bajecznie wysokimi zarobkami. Należałoby więc może odwrócić twierdzenie i sformułować je w ten sposób, że nikt nie sprzedawałby trucizny, gdyby jej nikt nie kupował.

NASZE SPRAWY

KSZTAŁCĄMY SIĘ

Rola, jaka przypada podoficerowi zawodowemu w wojsku, jest bardzo ważna. Jak wiemy z praktyki i jak głośno regulaminy, podoficer zawodowy jest pomocnikiem oficera w wychowaniu szeregowca, musi więc on z całym zrozumieniem wywiązywać się z tego zadania. Zdawałoby się, że posiadanie przez podoficera dodatnich cech fizycznych i moralnych, oraz znajomość rzemiosła wojennego wystarczy, aby to zadanie spełnić. Otóż niezupełnie. Można posiadać wymienione walory, a nie być odpowiednim, jak tego wymagamy dziś, wychowawcą. A przecież dziś szkolenie żołnierza nie ogranicza się tylko na kształceniu w sztuce wojennej, lecz także na wpajaniu cech moralnych i miłości ojczyzny. Ażehy te cechy móc wszczepiać w duszę każdego żołnierza, trzeba go uświadamiać odpowiednio, trzeba, by poznał on swoją ojczyznę, jej bogactwa, jej piękno, jej przeszłość, jej bohaterów, którzy złożyli swoje życie na jej ołtarzu. Oto obowiązek dobrego wychowawcy żołnierza w dobie dzisiejszej.

Podoficer zawodowy, szczególnie w linii, jako pomocnik oficera, styka się bezpośrednio z szeregowcem, ma możność wpajania w niego tych wszystkich cech i powinien jak najbardziej w tej kwestii być zainteresowany. Wiemy dobrze, że między szeregowcami są ludzie o różnym poziomie inteligencji, wychowani w różnych środowiskach społecznych, o różnych poglądach narodowych i t. p. Zadaniem podoficera jest więc poznać swych ludzi pod każdym względem i

zastosować oprócz metod, wskazanych regulaminem, swoją metodę własną, która powinna dać jak najlepsze wyniki. Musi być świadomy swej roli, zdawać sobie dokładnie sprawę z jej doniosłości i z całą sumiennością ją spełniać. Powinna mu przyświecać idea wychowania swego ucznia na dobrego żołnierza-obywatela. Wiemy również dobrze, nawet czujemy to na własnej skórze, że jeszcze nie zatarły się blizny, jakie pozostawiła niewola i wojna na polu oświaty, dziś jeszcze przychodzą ludzie do oddziału mało oświeceni, mało uświadomieni społecznie, lub o wypaczonych pojęciach narodowych. Tu dobrze uświadomiony podoficer ma piękne pole do działania.

Szeregowiec w podoficerze powinien widzieć nie tylko srogiego rozkazodawcę, lecz także i przyjaciela, który dla niego pracuje. A przecież podoficer ma bardzo dużo takich sposobności, aby móc uświadamiać swych podwładnych np. o życiu społecznym, o którym może nie mają oni jeszcze pojęcia. Czasem w wolnych chwilach w formie opowiadania, może bardzo wiele nauczyć swych słuchaczy, którzy będą mu zato wdzięczni, a tem samem wzbudzi do siebie ich zaufanie i szacunek i spełni swój obowiązek wychowawcy. Bywają też wypadki, że z pomiędzy szeregowców podczas wykładu wyrwie się jakiś „dowcipniś” i zapyta o coś ciekawego — dostaje wtenczas wymijającą odpowiedź, naturalnie nie bez rumieńca na twarzy, który nie ujdzie uwagi „dowcipnisia”; pamiętajmy, że wykorzysta naszą nieświadomość na naszą niekorzyść.

Reasumując, możemy postawić pytanie: czy odpowiadamy tym wymagom, jakich żąda od nas pozycja, jaką zajmujemy nie tylko w wojsku lecz i w społeczeństwie?

Jeżeli przyjrzymy się sobie bliżej, to przekonamy się, że posiadamy jeszcze pod tym względem pewne braki. I choć nie są następstwem naszej winy, to jednak tkwią w nas przecież. Jesteśmy na dorobku jak całe społeczeństwo, jako tacy musimy pracować, musimy wyleźić swe siły, by osiągnąć pożądane wyniki. Mamy ku temu możność. Nasi przełożeni to znają i idą nam zawsze jak najdalej na rękę. Pomagają nam w organizowaniu kursów dokształcających, dają pomoc fachową, aby każdy z nas, który tego potrzebuje, otrzymał wykształcenie wymagane przy przejściu do służby cywilno-państwowej. Lecz na ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej, minimum którego wymaga się od nas, nie możemy poprzestać, powinniśmy i musimy iść dalej, musimy piąć się coraz wyżej po szczeblach wiedzy, aby stać się prawdziwie uświadomionymi czynnikami w wojsku i pracować dla dobra ojczyzny.

W naszych warunkach życiowych najłatwiejszą w tym wypadku drogą dla tych, którzy nie mogą uczęszczać na odpowiednie kursy, byłoby wzajemne kształcenie się. Mamy przecież kasyna, przy których oprócz innych kótek możnaby zorganizować np. koło miłośników wiedzy. Do takiego koła należałoby podoficerowie, pragnący pogłębiać swą wiedzę, zdobywać wiadomości, których im brak, a posiada-

ne przekazywać innym kolegom. Zadaniem koła byłoby organizowanie odczytów naukowych, czyto historycznych, czy aktualnych z różnych dziedzin wiedzy. Naturalnie, odczyty takie byłyby wygłaszane przez podoficerów zawodowych na dowolne, czy wyznaczone tematy, zależnie od ustosunkowania się koła. Każdy z nas czyta jakąś gazetę, a po przeczytaniu jej nie przedstawia ona dla niego żadnej wartości; gazety te mogłyby

więc być oddawane do zarządu koła i używane jako materiał do opracowania jakichś referatów. W ten sposób zapoznawaliby się z ważniejszymi przejawami życia i ci, którzy tej gazety przeczytać nie mogli.

Spodziewam się, że na takich odczytach nie brakłoby naszych rodzin, z pomiędzy których osoby chętne mogłyby brać czynny udział.

Z początku praca takiego koła napotykałaby na pewne trudności. Nie-

ktorzy z nas odnosiliby się pesymistycznie, nie wierząc we własne siły, inni, przesiąknięci zarozumiałością, nie chcieliby się zniżyć ze swego piedestału wyższości, lecz mam nadzieję, że tych będzie najmniej.

Jesteśmy przecież jednak wszyscy podoficerami zawodowymi, znamy się dokładnie, nosimy jednakowy mundur, musimy więc dążyć wszyscy z całych sił, aby każdy z nas całosć godnie reprezentował. *Klusek sierż*

Z NASZEGO ŻYCIA

ŚWIĘTO 6 P. P. LEG.

Dnia 28 lipca b. r. 6 p. p. Leg. obchodził 17 rocznicę swego istnienia.

W przeddzień święta odbył się uroczysty apel na boisku sportowym pułku, przy licznie zebranej publiczności, gdzie zast. dowódca pułku, ppłk. dypl. Dworzak Stanisław zdał raport dowódcy pułku, płk. Biestkowi Stefanowi, który dokonał przeglądu pułku.

Następnie w kompaniach odczytano nazwiska poległych bohaterów z czasów walk legionowych i wojny polsko-bolszewickiej.

W czasie odczytywania nazwisk poległych orkiestra pułkowa, pod dyktando kpt. kplm. Reszkiego Bogumiła, odegrała marsz Szopena, na górze zaś Trzech Krzyży, karabiny maszynowe oddały kilkanaście seryj ognia, ponadto pozorowano ogień artylerji przy pomocy ręcznych granatów i petard, między innymi wystrzelono kilkanaście rakiet, oświetlając w ten sposób boisko.

Po uroczystości pułk odmaszerował wraz z chorągwią i sztandarem strzeleckim do koszar.

Nazajutrz, o g. 9 na placu św. Piotra i Pawła p. generał Konarzewski, inspektor armji, odebrał raport, poczem pułk udał się na nabożeństwo do kościoła św. Piotra i Pawła, gdzie płomienne kazanie wygłosił ks. kapelan Nowak, charakteryzując wszystkie boje pułku, oraz jego zasługi położone w walkach o niepodległość ojczyzny.

Po nabożeństwie odbyła się defilada na placu św. Piotra i Pawła, przyjęta przez p. inspektora armji. gen. Konarzewskiego, przy udziale licznie zebranych przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych.

Po defiladzie w kasynie oficerskiej pułku odbyło się śniadanie dla delegacji i zaproszonych gości,

podczas którego dokonano zdjęcia fotograficznego. Następnie goście wzięli udział w obiedzie żołnierskim, w czasie którego panował nadzwyczaj miły i wesoły nastrój i humor, dzięki atrakcjom zorganizowanym przez podchorążych rezerwy pułku.

Po obiedzie żołnierskim goście udali się z p. gen. Konarzewskim do kasyna podoficerskiego, gdzie pod specjalnie rozstawionym namiotem odbył się obiad podoficerski, podczas którego dopisywał wesoły nastrój.

W czasie tego obiadu przemawiał p. gen. Konarzewski podkreślając znaczenie i rolę podoficera w armji, oraz dziękując podoficerom za ich owocną pracę dla dobra ojczyzny.

W odpowiedzi na te słowa st. sierż. Kaszubski Stanisław dziękował za troskliwą i ojcowską opiekę, jaką darzy nas p. gen. Konarzewski.

Po obiedzie odbyła się wspólna fotografia, poczem goście udali się do domu.

W godzinach wieczornych w kasynie oficerskiej odbył się raut, zaś w kasynie podoficerskiej zabawa taneczna przy dźwiękach orkiestry smyczkowej, na której bawili się obocho obecni starzy szóstacy i zaproszeni goście.

Gawełek Józef, st. sierż.



Dowództwo i korpus podoficerski 1 p. a. c. w kasynie garnizonowej

ŚWIĘTO PUŁKOWE 7 P. S. K.

Uroczystość święta rozpoczęła się w przeddzień apelem poległych i capstrzykiem. Po capstrzyku dca pułku rozdał sznury strzeleckie i świadectwa ukończenia kursu dla analfabetów i półanalfabetów.

Nazajutrz, na dziedzińcu koszarowym, w obecności dcy o. k. i delegatów formacji garnizonu, odprawiona została msza św. polowa, której wysłuchał pułk w szyku konnym. Po mszy św. wręczył dca pułku oficerom, podoficerom i strzelcom konnym odznaki pułkowe i świadectwa odznaki strzeleckiej. Następnie odbyła się defilada, którą przyjął dca korpusu, p. gen. Frank. We wspólnym obiedzie żołnierskim, w krytej ujeżdżalni, wzięły udział władze wojskowe z p. gen. Frankiem na czele, oraz przedstawiciele innych pułków.

Po obiedzie odbyły się zawody konne, wykazujące doskonałą formę uczestników. Szczególnie dobrze wypadł pokaz koni remontowych. Nazajutrz odbył się w kasynie podoficerskiej wieczorek taneczny, który zakończył uroczystość święta pułkowego.

E. T.

DOKSZTAŁCANIE SIĘ PODOFICERÓW W 6 P. P. LEG.

Staraniem dcy pułku, p. płk. Biestka Stefana, zostały zorganizowane dokształcające kursy wieczorowe, z zakresu 7 klas szkoły powszechnej, dla podoficerów zawodowych i nadterminowych pułku przy szkole powszechnej Nr. 8 pod protektoratem Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Wilnie, w czasie od 1.X.1931 do 13.III.1932 roku.

Kierownictwo kursów spoczywało w ręku p. Mariana Kosarskiego, kierownika tejże szkoły; wykładowcami byli pp.: Wójcik,

Dąbkowski, Kutyla, Jurewicz, Kondratowicz i ks. Dobrowolski.

Oplekę nad kursami i duszą tych kursów był p. por. Karłczyński Łukasz, ref. oświatowy pułku.

Na kurs powyższy uczęszczało 39 podoficerów, z których 35 złożyło egzamin z wynikiem pomyślnym.

Egzamin w obecności p. Starościaka, inspektora szkolnego miasta Wilna i pod przewodnictwem p. Kosarskiego Marjana, kierownika kursów, przeprowadzali wyżej wymienieni pp. wykładowcy, w dniach 14, 15, 22 i 23 marca b. r.

W dniu 2 kwietnia b. r. odbyło się uroczyste zakończenie kursu i rozdanie świadectw w kasynie ofic. 6 p. p. Leg., które zaszczycił swoją obecnością p. plk. Biestek, dca pułku, mjr. dypl. Zaborowski Konstan-

ty zca dcy pułku, por. Kralczyński Łukasz, ref. oświatowy pułku, oraz wszyscy pp. wykładowcy z kierownikiem kursów Kosarskim Marjanem na czele.

Należy tu zaznaczyć, iż między podoficerami uczęszczającymi na kursy wielu było żonatyh i obarczonych dość liczną rodziną, mimo to kurs ten ukończyli, zdobywając cenzus wymagany ustawą od podoficera zawodowego i przez to powiększając bądź co bądź szereg światlejszych podoficerów zawodowych. Niedosć na tem, wielu absolwentów tego kursu zagrzanych wynikami swej pracy w szkole powszechnej i za przykładem innych kolegów pułku, zamierza w dalszym ciągu pogłębiać swą wiedzę, t. j. uczęszczać na dokształcające kursy wieczorowe przy gimnazjum Adama Mickiewicza w Wilnie, skąd dotychczas wyszedł jeden podoficer ze świadectwem dojrzałości, a trzech innych z małą maturą, a oprócz tego w ubiegłym roku szkolnym uczęszczało 10 podoficerów.

KRYZYSOWA MYŚL

Coraz częściej spotyka się teraz człowieka w gałganach, ale nie trzeba się tem przejmować, bo miłym jest człowiek w gałganach, niż gałgan w człowieku.

W SĄDZIE

— Dlaczego oskarżony nie chce się przyznać, że ukradł tę portmonetkę, skoro tu na sali jest piętnastu świadków, którzy to widzieli.

— Panie sędzio, to niczego nie dowodzi, bo ja mam ze stu świadków, którzy tego nie widzieli.

POŻEGNANIE DOWÓDCY

1 P. A. C.

W dniu 16.VI r. b. na placu alarmowym pułku odbyło się zdanie przez p. pplk. Dziubińskiego p. pplk. Biskupskiemu dowództwa pułku. Po zdaniu pułku korpus podoficerski urządził



Korpus podoficerski 1 p. a. c. przy wspólnej kolacji

odchodzącemu dowódcy pożegnanie.

Przy wspólnej kolacji w miejscowym kasynie garnizonowym, wśród miłego i serdecznego nastroju, prezes ogniska w imieniu korpusu podoficerskiego w krótkim przemówieniu złożył odchodzącemu dowódcy podziękowanie za prawdziwe ojcowskie serce Jego i opiekę nad korpusem, z równoczesnym zapewnieniem, że podoficerowie pułku jak dotychczas, tak i nadal pracować będą dla dobra swego pułku, chwały naszego wojska i ojczyzny.

Odpowiedź p. pplk. Dziubińskiego dodała nam sił i otuchy — kojąc często wielki żal, wywołany odejściem od nas ukochanego opiekuna-dowódcy.

S. Rek, ogn.

POŻEGNANIE W BAONIE PODCHOR. REZ. Nr. 5a

Z dniem 1.VII 1932 r. został rozwiązany, powołany do życia w roku 1927, baon podchorążych rezerwy piecho-

ty Nr. 5a w Cieszylinie. Kadra instruktorska baonu składała się z podoficerów wszystkich pułków plechoty O. K. Nr. V. Życie nasze, dzięki ojcowskiemu traktowaniu nas przez p. pplk. Jacorzyńskiego Kazimierza, dowódcę baonu, ułożyło się jak najlepiej mimo, że wywodziliśmy się z tylu różnych pułków i koncentrowało się w „Ognisku”, które posiadaliśmy łącznie z podoficerami 4 p. s. p. Ognisko to posiada własny obszerny i ze smakiem urządzony lokal, gdzie odbywały się wszelkie zabawy towarzyskie, zehrania i inne rozrywki do przedstawień amatorskich włącznie.

Ponadto posiadaliśmy w baonie własny fundusz samopomocy z kapitałem zakładowym 15.000 złotych na stan 45 członków. Obecnie przy likwidacji ba-

onu fundusz ten został rozwiązany i członkowie otrzymali na rękę od 300 do 600 zł., zależnie od posiadanych wkładów. Ponadto z powstałych różnic odsetek, fundusz udzielał zapomóg do 200 zł. dla najbardziej potrzebujących, przekazał 100 zł. na budowę gimnazjum polskiego w Bytomiu, na niemieckim Górnym Śląsku, i rozdał wiele drobniejszych zapomóg dla dzieci bezrobotnych m. Cieszylna.

Ochodząc z baonu podchorążych do różnych pułków, wynosimy z Cieszylna jak najmiłsze wspomnienia i jak najszczerszą wdzięczność dla naszego dotychczasowego dowódcy, p. pplk. Jacorzyńskiego Kazimierza, którego staraniem czuliśmy się w Cieszylinie jak najlepiej, i co najważniejsze nauczyliśmy się od niego pracować.

Za wszystkie trudy, cierpliwość i okazane nam serce, składamy mu na łamach naszego pisma najserdeczniejsze podziękowanie żołnierskie.

Podoficerowie B. P. R. P. Nr. 5a.

HUMOR

PROFESJONALNA SYMPATJA

— Jaki mężczyzna najbardziej się pani podoba?

— Tak, który lubi się zabawić, popić, zagrać w bilard i zarobione przez dzień pieniądze wieczorem puścić...

— Cóż za dziwny gust!

— Wcale nie dziwny, bo, widzi pan, ja mam restaurację.

MIEDZY PRZYJACIÓŁMI

— Twoja żona, Henryku, jest istotą bez skazy...

— A jednak ma taką wadę, że czasem doprowadza mnie do szału tem, że wszystko rozumie dosłownie. Wczoraj, naprzykład, posłałem ją do diabła, a ona w te pędy poleciała do teściowej.

NIEZŁY LOKAL

— Czy jesteście zadowoleni ze swojego lokalu na letnisku?

— Nie bardzo, bo w nim kichać nie można z obawy, żeby nam się dach nie zawalił.

NA ZJAZD Legionistów, który w bieżącym roku odbył się w Gdyni, zostały wysłane chorągwie historyczne Legionów (1, 3, 4, 5, 6, p. p. i 2 p. ul.). Sztafki nieśli chorążowie w dawnych historycznych mundurach. Całe miasto przybrało odświętne oblicze, przybrane festonami i flagami. Wszystkie gmachy państwowe były iluminowane. Wśród starożytny legionowej byli obecni p. gen. Rydz-Śmigły, gen. Orlicz-Dreszer i gen. Sławoj-Składkowski, p. minister poczt i telegrafów Boerner, gen. Górecki, płk. W. Sławek, nieprzebrane masy oficerów i podoficerów legionowych. Ponadto przybył na zjazd również prezes F. I. D. A. C-u i przedstawiciel Legionu amerykańskiego płk. White, który wygłosił płomienne przemówienie. Na zjeździe przemawiał i wiceprezes F. I. D. A. C-u na Francję p. p. Taudière, który wygłosił następujące przemówienie:

„W imieniu 2 i pół miliona b. kombatanów francuskich witam XI Zjazd Legionistów. Oddaję hołd należny Waszym starym, sławą okrytym sztandarom. Pod temi sztandarami walczyliście o niepodległość Polski, idąc za rozkazami Marszałka Piłsudskiego. Wy, Legjoniści, dostąpiliście tego zaszczytu żeście walczyli zkolei ze wszystkimi trzema zaborcami: Moskalami, Austriakami i Niemcami.

Składam hołd kobiecie polskiej, której zasługą jest, że pokolenia wychowane w niewoli utrzymały polską mowę i własną wiarę. Składam hołd obecnym tutaj powstańcom 1863 r., którzy dawali przykład, jak walczyć się o Polskę. Nie jest to przypadkiem, że święto Wasze obchodzicie tutaj w Gdyni—która jest rezultatem wielkiej pracy narodu polskiego. Dytychczas mówiono o „amerykańskim tempie” i o rezultatach pracy „młodego narodu amerykańskiego”. Otóż tutaj widzimy rezultaty pracy narodu polskiego—o dawnej przeszłości, a jednak jakże rzutkiego! Gdynia to chluba Wasza! To gwarancja Waszej lepszej, świetlanej przyszłości!”

TRYBUNAŁ Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze ogłosił dziś większością 10 głosów przeciwko 5-ciu



wyrok w sporze niemiecko-litewskim, dotyczący usunięcia przez rząd litewski dyrektora w Kłajpedzie.

Wyrok wypadł na korzyść Litwy. Trybunał orzekł, iż gubernator Kłajpedy ma prawo usunąć prezydenta dyrektora, jeżeli w grę wchodzi ważny interes państwa, jak np. zagrożenie suwerenności państwowej. Stosownie do tego usunięcie Bötchera ze stanowiska prezydenta dyrektora Kłajpedzkiego było aktem nie stojącym



Pancernik szwedzki „Sverige”

w sprzeczności ze statutem kłajpedzkim. Również utworzenie dyrektora pod przewodnictwem Simajlisa nie było sprzeczne z ustawami, natomiast rozwiązanie sejmiku kłajpedzkiego nie było zgodne z prawem. Przeciwno wyrokowi większości głosowało 5-ciu sędziów: Niemiec, Hiszpan, Holender, Włoch i Kubańczyk. Głos sędziego polskiego prof. Roztworowskiego padł na korzyść Litwy.

PREZYDENT Hoover, zgadzając się na powtórne wystawienie swej kandydatury na prezydenta Sta-

nów Zjednoczonych, zaofiarowane mu przez stronnictwo republikańskie, wygłosił przemówienie, w którym poruszył szereg spraw, dotyczących polityki międzynarodowej. Przedewszystkiem prezydent dał do zrozumienia, iż państwa dłużnicze być może otrzymają ze strony Stanów Zjednoczonych pewne ulgi, dotyczące rocznych spłat należności, jeżeli Stany Zjednoczone otrzymają w jakiejś wyraźnej formie odpowiednią kompensatę, jak na przykład rozszerzenie rynku dla produktów rolnictwa i przemysłu amerykańskiego. Jestem pewien — mówił — iż obywatele Stanów Zjednoczonych zastanowiliby się nad podobną propozycją, nie może jednak być mowy o anulowaniu długów, ani o przeniesieniu ciężarów na naród amerykański.

Przechodząc do sprawy paktu antywojennego, prezydent powiedział: „Zgodnie z duchem tego paktu, będziemy porozumiewali się z innymi narodami w chwilach wyjątkowych, by przyczynić się do utrzymania pokoju światowego, nie przyłączymy się jednakże do żadnego układu, któryby zobowiązywał nas do dalszej akcji lub wymagał zastosowania siły dla utrzymania pokoju. Co się tyczy spraw celnych, Hoover wypowiedział się stanowczo, jako zwolennik taryf protekcyjnych. Oświadczył też, że jest za jak najściślejszym ograniczeniem imigracji do Stanów Zjednoczonych. Armia i marynarka — oświadczył Hoover — powinny dawać zupełną gwarancję, iż żaden obcy żołnierz nie wylądował na ziemi Stanów Zjednoczonych. — Hoover wyraził przekonanie, iż Europa w znacznym stopniu jest odpowiedzialna za obecną depresję. Panika finansowa, jaka zapanowała w Europie na jesieni 1931 roku, zdaniem jego była jedną z głównych przyczyn, które przeszkodziły powrotowi normalnych stosunków gospodarczych w Stanach Zjednoczonych.



Rozbrajanie weteranów w Waszyngtonie

POD KONIEC ubiegłego tygodnia we francuskim ministerstwie przemysłu i handlu zostało podpisane polsko-francuskie porozumienie handlowe, ułatwiające najpilniejsze sprawy, dotyczące wzajemnych obrotów handlowych między obu krajami.

Kontynenty importowe przyznane Polsce przez



Złożenia wieńca przez podchorążych piechoty u stóp pomnika biskupa Bandurskiego w Ostrowi Mazowieckiej Fot. W. Pikel

Francję są większe, a w kilku wypadkach nawet znacznie większe od dotychczasowych.

W szczególności szersze możliwości wywozowe przewidziano dla produktów rolniczych, artykułów spożywczych, węgla, drzewa i wyrobów drzewnych oraz konfekcji.

O D CHWILI zaprowadzenia ustroju republikańskiego w Hiszpanii kraj ten podlega ustawicznym wstrząsom wewnętrznym. Oparcie się rządu na żywiołach skrajnie lewicowych, częste palenie kościołów i demolowanie budynków katolickich doprowadziło do wybuchu w m. Sewilli i Madrycie powstania monarchistycznego, które przy pomocy oddziałów wiernych rządowi republikańskiemu zostało stłumione. Wieści nadchodzące z Hiszpanii są niecałkowicie ze względu na zamknięcie granicy i komunikacji lądowej jakoteż i powietrznej z zagranicą.

W PIERWSZYCH dniach sierpnia Francja obchodziła 400-lecie przyłączenia prowincji Bretanii do Francji. W czasie tych uroczystości w mieście Vannes dokonano zamachu bombowego na pomnik bojownika przyłączenia Bretanii do Francji, Jana Boucher, który miał być odsłonięty. Śledztwo w tej sprawie ujawniło sensacyjne szczegóły, stwierdzające, iż grupa separatystów bretońskich utrzymywała łączność z Hitlerem.

Francuskie władze bezpieczeństwa aresztowały już 7 separatystów bretońskich, których oskarża się o udział w zamachu.

Przywódca grupy separatystów bretońskich malarz Jeusset zeznał przed sędzią śledczym, iż otrzymywał pieniądze od Hitlera.

W marcu b. r. Jeusset spotkał się w Paryżu z zaufanym wysłannikiem Hitlera, z którym omawiał sprawę poparcia ruchu separatystycznego w Bretonji.

Podczas rozmowy Jeusset miał oświadczyć agentowi Hitlera, iż jeżeli ruch separatystyczny w Bretonji uzyska poparcie, wówczas może rozrosnąć się do rozmiarów ważnego czynnika w życiu wewnątrz-politycznym Francji i nie pozostać bez wpływu na politykę zagraniczną.

Jeusset otrzymał podówczas od agentów Hitlera zaliczkę w wysokości 1000 franków.

W POŁNOCNEJ Mandżurji wybuchła epidemia cholery w okęgach, dotkniętych katastrofą powodzi. Epidemia cholery w Charbinie szeszy się w zastraszający sposób, mimo, iż władze sanitarne z wielką energią starają się stłumić zarazę. Z Charbina donoszą o licznych wypadkach śmierci. Nad rzeką Sungari, gdzie według niesprawdzonych wiadomości zatoneło 10 tysięcy ludzi, około 90 tysięcy mieszkańców jest bez dachu nad głową. Dowóz żywności jest utrudniony z powodu zalania dróg. Japończycy rozdzielają żywność z magazynów wojskowych, jednakże liczba głodujących jest tak wielka, iż wojskowe zapasy żywności nie wystarczają. Przedmieścia Charbinu, Fuszjatteng i Pristan zalane są wodą.

D OPIERO teraz nadeszły wieści o wynikach sportowych naszej ekspedycji szybowcowej na



Krzywa wieża w Pizie

Fot. Rabczuk



I wiceminister Spraw Wojskowych gen. Fabrycy w imieniu Pana Prezydenta Rzplitej promuje podch. Gulina Wł. na podporucznika

wielkich międzynarodowych zawodach w Rhön. Piloci nasi, dla których były to pierwsze poważniejsze zawody zagraniczne, uzyskali szereg sukcesów w trudnej konkurencji, gdzie, nie licząc gospodarzy, zgromadzili się przedstawiciele 8 narodów.

Wielkim walorem propagandowym był fakt, iż Polska jedynie korzystała podczas zawodów z szybowców własnej konstrukcji. Inni reprezentanci latali na maszynach niemieckich. Mimo, iż as atutowy naszego szybownictwa, inż. Grzeszczyk, po wypadku, jakiego doznał w Bezmiechowej, był rekonwalescentem i nie mógł być groźnym konkurentem dla innych zawodników, to jednak drugi z pilotów, p. Bolesław Łopatniuk, brał udział w zawodach w grupie treningowej i zajął w ogólnej klasyfikacji drugie miejsce w konkurencji lotów na wysokość i trzecie miejsce w locie na czas. Ponadto pilot Łopatniuk dokonał po raz pierwszy w historii polskiego szybownictwa przelotu bez lądowania w linii prostej na dystansie 20 km.

Ekipa polska zdobyła nagrodę Aeroklubu Niemiec za wzorowe przygotowanie techniczne i poziom sportowy reprezentacji, oraz szereg nagród pieniężnych.

Przez cały czas pobytu stosunki z lotnikami niemieckimi były bez zarzutu. Piloci polscy otrzymali zaproszenia do zwiedzenia szkoły szybowcowej w Gronau oraz centrum szybowcowego w Rossiten. Ze swej strony Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej zaprosił pilotów szybowcowych niemieckich do Polski.



DZIAŁ TECHNICZNY DLA MAJSTRÓW WOJSKOWYCH



IMPREGNOWANIE A NAPRAWA I WYKOŃCZANIE ŁÓŻ KARABI- NOWYCH

Większość łoż do kbk. wyrobu krajowego posiada powierzchnie zbliżone kolorem do drzewa barwionego beją stolarską. Łoża te jednak nie są barwione, a nasycane (impregnowane) karbolineum, dzięki czemu uzyskują ciemny kolor.

Nasycanie łoż karbolineum ma na celu zabezpieczenie ich przed wpływami atmosferycznymi, jak np. wilgocią i t. p., oraz przed ewentualnym niszczeniem przez robactwo, a jednocześnie podczas impregnowania, łoża zostają zabarwione na ciemny kolor ochronny. Trzeba przytem nadmienić, że karbolineum jest to bardzo tani produkt roślinny wyrobu krajowego, otrzymywany przy suchej destylacji drzewa, który w bardzo prymitywny i łatwy sposób daje się stosować do utrwalania i zabarwiania łoż nie tylko w fabrykach broni i zbrojowniach, ale również i w warsztatach rusznikarskich pułkowych.

Niniejszy artykuł poświęcam temu tematowi z tego względu, iż kilkakrotnie byłem proszony przez wielu moich kolegów o podanie sposobu wykończenia po naprawie łoż wyrobu krajowego — impregnowanych.

Wiemy przecie, że przy naprawie broni wojskowej nie wolno zmieniać koloru zewnętrznego poszczególnych części broni, ponieważ nie zezwalają na to odpowiednie przepisy, chroniące przed wprowadzeniem do zewnętrznego wyglądu broni najokropniejszej psotkacizny. To samo dotyczy i łoż, a zwłaszcza tych, które są wykonane z drzewa bukowego o kolorze jasnym i które wskutek niewłaściwego wykończenia po naprawie grożą zmianą barwy.

Sposób naprawy i wykończenia łoż, jakim posługujemy się do tej pory, można stosować tylko do łoż oryginalnych niemieckich, francuskich i tych polskich, które nie są nasycane karbolineum. Jeżeli natomiast chodzi o łoża polskie i

inne części broni, wykonane z drzewa, a nasycane karbolineum, to należy je naprawiać w następującej kolejności:

- 1) Zeskrobać zewnętrzną powierzchnię przy pomocy cykliny, zwracając przytem uwagę, by zbyt nie zaokrąglić krawędzi danego przedmiotu.
- 2) Wyciągnąć wszelkie wgłębienia, sposobem wskazanym w P. S.
- 3) Sprawdzić prostotę danego przedmiotu i jeżeli jest zgięty lub krzywy, a odnosi się to przeważnie do łoż i nakładek, należy je prostować sposobem, wskazanym w P. S.
- 4) Uszkodzenia wyraźnie widoczne, a nie dające się usunąć przez wyciąganie na ciepło, należy naprawić przez wklejenie odpowiednich wstawek, używając do tego celu wyłącznie kleju zimnego pod nazwą „Certusa“, gdyż tylko ten po zaschnięciu wytrzymuje temperaturę ciepła, jaka wymagana jest podczas impregnowania drzewa przez nasycanie karbolineum.
- 5) Sposób użycia „Certusu“ do klejenia podany jest na opakowaniu.
- 6) Po zaschnięciu wklejonych wstawek zrównać je, jak i całą zewnętrzną powierzchnię przedmiotu pilnikiem równiakiem i wygładzić papierem szklistym Nr. „1“, a następnie poprawić papierem Nr. „0“.
- 7) Impregnować, czyli nasycić przedmioty karbolineum.
- 8) Po wyschnięciu przedmiotów gładzić ich powierzchnię papierem szklistym Nr. „0“, a następnie polerować lnianą, lub bawełnianą szmatą, przeznaczoną wyłącznie do tego celu.

Jak wynika z powyższych operacji, które mają być wykonane przy naprawie i wykończeniu łoż i t. p. przedmiotów wykonanych z drzewa, nie używa się zupełnie: pokostu, oleju lnianego i pumyksu ze względu na drożyznę materiału i jak również wskutek niezabezpieczenia drzewa przed wpływami atmosferycznymi.

Na zakończenie podaję warztałtowy sposób impregnowania, czyli nasycania łoż karbolineum.

Do nasycania łoż i innych części z drzewa karbolineum potrzebne jest następujące urządzenie:

Wanna z blachy żelaznej spawana (może być taka, jakiej używamy przy gotowaniu części broni podczas czyszczenia kwasami) wmurowana i szczelnie oblepiona gliną tak, by płomień z paleniska nie mógł dostać się do jej wnętrza, gdyż karbolineum jest materiałem łatwopalnym do tego stopnia, że pracownikowi obsługującemu wannę z karbolineum nie wolno jest palić tytoniu podczas pracy, a wanna musi być zaopatrzona w pokrywę, która jest niezbędna do przykrycia w razie ewentualnego zapalenia się jej zawartości.

Do wmurowanej wanny wlać zimne karbolineum w ilości około 2/3 objętości wanny i powoli nagrzać ciecz do temperatury 60—65° C, a następnie zanurzyć w cieczy kilka związanych przedmiotów na przeciąg 2—3 minut, poczem należy je wyjąć i odstawić w celu wyschnięcia. Łoża nie mogą być suszone nad ogniem, na słońcu i w miejscu, gdzie jest przewiew, muszą natomiast schnąć w takim miejscu, gdzie jest zapewniona stale równa temperatura, wahająca się w granicach + 18 do 25° C.

Po wyschnięciu należy łoża sprawdzić na prostotę; zgięte należy prostować, proste zaś wygładzić papierem szklistym i polerować lnianą szmatą.

Sprawdzanie temperatury nagrzanej cieczy skutecznie się przy pomocy termometru rtęciowego.

Impregnowanie łoż powinno się przeprowadzać w porze wiosennej, lub letniej, wyjątkowo tylko w porze zimowej. Karbolineum należy przechowywać w magazynie przetworów ropnych, w naczyniach możliwie szklanych, szczególnie zamkniętych.

F. Justyński, st. m. w. rusznikarz.

VICKERS ARMSTRONGS Ltd.

UZBROJENIE WSZELKIEGO RODZAJU

SUKCESY WIOŚLARZY I SZERMIERZY

Igrzyska olimpijskie zakończyły się nową serją sukcesów naszych sportowców.

Triumfowali nasi wioślarze i szermierze. Wszystkie trzy nasze osady wioślarskie nie tylko trafiły do finałów, ale zdobyły medale olimpijskie, szermierze zaś zajęli trzecie miejsce w szabli. Nie było chyba na igrzyskach narodu, który startując do 4 konkurencji zdobył 4 medale!

Wioślarze, jak już pisaliśmy, startowali w biegach czwórek ze sternikiem, dwójek ze sternikiem i dwójek bez sternika.

Nasza czwórka ze sternikiem w przedbiegu spotkała się ze St. Zjednoczonymi i Japonją. Osada nasza startowała w następującym składzie: Braun, Ślęzak, Urban, Kobyliński i sternik Skolimowski. Prowadziliśmy od startu do mety. Na drugim miejscu szła osada Ameryki, dalej Japonja. Tor mierzył 2000 m. W połowie biegu Amerykanie przyspieszyli tempo i zaczęli nam zagrażać. Na 500 m przed metą mieliśmy już tylko nie cały metr przewagi. Ale nasi wioślarze wycieli wspaniałą finisz i skończyli pierwsi o przeszło długość łodzi przed Stanami Zjednoczonymi. Czas nasz 7 min. 04,2" nie został potem pobity przez żadną osadę! Ameryka miała czas 7:06,6", a Japonja 7:19,6".

W drugim przedbiegu zwyciężyła Italia w 7:06" przed walczącą zawzięcie z Niemcami—Nową Zelandją, trzecie miejsce Niemcy, ostatnie daleko—Brazylja.

Polska i Italia weszły od razu do finału, pozostałe osady spotkały się jeszcze raz, by wypełnić drugą parę finalistów.

Okazało się, że drugi przedbieg był znacznie silniejszy, gdyż w dodatkowej rozgrywce zwyciężyła Nowa Zelandja w 7:38,2" przed Niemcami, a nasi przeciwnicy z przedbiegu Ameryka i Japonja 3 i 4 miejsce.

W finale spotkały się Polska, Italia, Nowa Zelandja i Niemcy.

W biegu dwójek bez sternika Polacy Mikołajczyk i Budziński—ex mistrzowie Europy—w przedbiegu spotkali się z osadą Francji (bracia Vaternetti), która w 1931 r. zdobyła niebroniony przez nich tytuł mistrza Europy oraz z osadą St. Zjednoczonych (bracia Clark) posiadający mistrzostwo Ameryki Półn. i uchodzącą za kandydatkę do złotego medalu olimpijskiego.

Walkę tę wygraliśmy i to nawet stosunkowo łatwo, prowadząc od startu do mety, przyczem Amerykanie po-

czątkowo byli drudzy, następnie jednak dali się wyprzedzić Francuzom. Nasz czas 7:53".

W drugim przedbiegu Anglicy (Cox-Without) osiągnęli czas 7:43" przed Nową Zelandją i Holandją.

Do finału weszły Polska i Anglia, pozostałe osady walczyły o wyłonienie drugiej pary finalistów. I znów okazało się, że drugi przedbieg był silniejszy, gdyż w tej rozgrywce zwyciężyła Nowa Zelandja w 8:10" przed Holandją, a nasi przeciwnicy z przedbiegu—Francja i Ameryka zajęli 3 i 4 miejsce.

W ten sposób w finale spotkali się Polska, Anglia, Holandja i Nowa Zelandja.

Dwójka ze sternikiem Braun, Ślęzak i sternik Skolimowski od razu spotka-



Pech jeźdźca węgierskiego w czasie zawodów w Los Angeles

się miała w finale z Ameryką, Francją i Brazylją.

Finały odbyły się w piątek 12 sierpnia.

Bieg czwórek ze sternikiem nieoczekiwanie wygrali Niemcy w 7:10", a więc nasz czas z przedbiegu (7:04,2") nie pobity, drugie miejsce zajęła Italia w 7:19,2", trzecie Polska 7:26,8" zdobywając brązowy medal olimpijski, czwarte—Nowa Zelandja w 7:32,6".

Bieg dwójek bez sternika wygrali Anglicy Cox-Without w 8 min. przed Nową Zelandją, Polską (medal brązowy) i Holandją. A więc Polska dwójka raz jeszcze udowodniła, że jest najlepszą na kontynencie starego ładu.

Największy jednak sukces odniosła dwójka ze sternikiem. Braun, Ślęzak i sternik Skolimowski wkrótce po biegu czwórek w którym uczestniczyli stanęli do finału tej konkurencji. Zwyciężyli tu St. Zjednoczone w 8:25,8", 2. Polska 8:31,2" medal srebrny, 3. Francja 8:41,2", 4. Brazylja 8:53,2".

W ten sposób w trzech biegach do

których stawaliśmy—zdobyliśmy trzy medale.

Bez naszego udziału odbyły się biegi jedynek, dwójek podwójnych, czwórek bez sternika i ósemek. Na ogół regaty olimpijskie wykazały wysoki poziom osad europejskich, wśród których rewelacyjny postęp zrobili Włosi. St. Zjednoczone i Kanada prezentowały się o wiele słabiej niż w Amsterdamie i w wielu biegach nie weszły do finału.

Szermierze nasi stawali jedynie do turnieju drużynowego i indywidualnego w szabli.

Drużynowo znaleźliśmy się w grupie z Węgrami, Meksykiem i Danją. W drugiej grupie, wobec wycofania się Francji i Brazylii, bez walki do finału weszła Italia i St. Zjednoczone.

W grupie pokonaliśmy Meksyk 10:6 i Danję 9:5, zaś z walki z Węgrami, rezerwując siły na finał, zrezygnowaliśmy, gdyż i tak dwa pierwsze zespoły wchodziły do finału.

W finale spotkała się Polska, Węgry, Italia i St. Zjednoczone.

O pokonaniu Węgrów i Italji nie mogło być mowy, gdyż stanowią one klasę dla siebie. Chodziło o pokonanie Amerykanów.

To też rezerwując siły na ten mecz zrezygnowaliśmy z walki z Węgrami, a z Italją przegrawszy 9:1, ostatnich 6 walk już nie toczyliśmy.

Mecz z Ameryką miał dramatyczny przebieg. Amerykanie prowadzili już 8:6 i wystarczyło im jeszcze jedno zwycięstwo, by wygrać mecz. Na planie stanął niedysponowany w tym dniu Segda, który wszystkie poprzednie walki przegrał, przeciwko Arnitage. I tym razem wygrał. Stan meczu—8:7. Ostatnie spotkanie. Suski—musi nie tylko wygrać, ale w dodatku musi Amerykanina pokonać 5:3, inaczej—przegraliśmy. I Suski nadzwyczajnym wysiłkiem woli wygrywa 5:3!

Zwycięstwo! Trzecie miejsce i brązowy medal! Wynik meczu Polska—St. Zjednoczone 8:8 zadecydował więc stosunek zadanych i otrzymanych ciec—60:59 dla Polski. Skład naszego zespołu: Suski, Pappé, Friedrich i Segda.

Wynik finału identyczny jak w Amsterdamie: 1. Węgry 2. Italia 3. Polska.

W drużynowych walkach na szpadzie i florecie, w których nie uczestniczyliśmy, zwyciężyła Francja, indywidualnie zaś triumfowali Italczycy: Cor-naggio i Marzi.

TOWARZYSZ SAMOTNYCH

Człowieku cichy nie chcesz być sam, a źle ci w tłumie—boisz się krzyku, a drżysz przed pustką, potwornie w uszach dzwoniąc—zły dla Ciebie stał wiek.

Biedny, zbłąkany w latach dziewiętnastych samotnik, wpatrzony w siebie, pragnący wytchnienia i spokoju. Gdzie znajdziesz go, w stuleciu pięknej muzyki maszyn? W epoce niepodzielnego panowania masy ludzkiej?

Nie entuzjazmujesz się, przynajmniej szczerze, t. zw. życiem ułatwionem. Nie porывa Cię zawrotne tempo, ni wszechmechanizacja, fenomeny techniki współczesnej. Zgodziłbyś się na pewno z łatwością, by dłużej szła depresja, niosąca wieść żalobną o zgonie przyjaciela, by mniej doskonałe i precyzyjne były przyrządy twoje, mniej imponujące gigantyczne drapacze nieba; bodajby nawet przyszło Ci, jak dawniej, wlec się trzęsącą bryczuszką do odległego o mil kilka miasteczka. Oddałbyś bez wahania twią część cudownych zdobyczy cywilizacji, aby wzamian za to móc przymknąć na chwilę, obolałe jaskrawością reklam ulicznych, oczy—zatkać uszy, nadwyrężone straszny wrzaskiem dnia dzisiejszego, odprężyć nieco wiecznie napięte nerwy. Wszystko, co zrobione w przeklętym wieku pośpiechu, treningu i rekordów, zrobione na pohybel Tobie, jednostko ludzka. Ciebie chciano zagubić, zdusić głos Twój, przekreślić zupełnie i tak zbłądła, zmatowiała Twą sylwetkę. Nie złorzeczysz jednak człowiekowi epoki fenomenalnych zdobyczy i odkryć. Nie złorzeczysz, lecz wdzięczne składasz jej dzięki, że w ostatniej chwili, w natłoku spraw swych i zadań nie zapomniała Ciebie. Z myślą o Tobie bowiem dokonała najcudowniejszego, najgenialniejszego ze swych wynalazków. Odtąd nie jesteś już samotny, choć możesz być sam—nikt nie przerywa Twej ciszy, a bolesne milczenie śródłudzkie wypełnione rozmową. Oto jest Ci smutno i daleko, a nagle głos czyszy ciepły i bratni, poprzez paszcze tysiąca kilometrów, dociera do Ciebie. Dla Ciebie gra wspaniałe, cudzoziemski wirtuoz najulubieńsze utwory— a nie kazano Ci, by go wysłuchać, tkwić w natłoczonej, jaskrawa galą upstrzonej sali. Do Ciebie słodki kobiecy głos najbliższymi odzywa się słowy.

Ty sam, naprawdę sam, udział brać możesz w cudownym misterjum szluki, zdala od tłumów obcych, nie włajmniczonych, natrętnych ludzi.

Iż był cichy i grzeczny przyniósł Ci wiek Twój, jak dobry św. Mikołaj, wspaniałe, cudowny upominek—małe, czarne, dziwne pudełko, opłatanie cienutkami sznureczkami, nabijane tyśiącem śmiesznych śrubek; czarodziejskie pudełko, w którym zamknięta za stałaś dusza świata—przyniósł Ci—Radio.

Radio, jedyna zdobycz cywilizacji współczesnej, służąca ludzkości, lecz darowana Człowiekowi—uszcześliwić zdolna samotną wiecznie i zawsze jednostkę ludzką.



KRÓL ALBERT PRZEMAWIAŁ DO AMERYKI

W dniu belgijskiego święta narodowego 21 lipca, król Albert belgijski przemawiał przed mikrofonem radiostacji brukselskiej, z letniego pałacu pałacu królewskiego w Lacken.

Pięć minut tego przemówienia, mianowicie od godziny 11 do 11.05 przed południem, przeznaczył król dla słuchaczy w Stanach Zjednoczonych. Król Albert przemawiał po angielsku. Mówił o niedawnym braterstwie broni obu narodów i uczcił zasługi uczonych, dzięki którym świat porozumiewa się dziś ze sobą bezpośrednio, jakby ludzie nie dzieliły przestrzenie. Bohaterski król Belgów wyraził przytem nadzieję, że ta właśnie możliwość słuchania żywego słowa jednocześnie na całym globie ziemskim, jaką daje radiostacja, zbliżyć będzie coraz bardziej narody i uczyni wiele dla pokoju świata.

Po przemówieniu królewskim, nadano część muzyczną, na którą złożyła się narodowa muzyka belgijska szkoły flamandzkiej i francuskiej.

Transmisja uroczystości belgijskich przekazana została do Ameryki tą samą drogą przez ocean, którą w swoim czasie warszawska stacja „Polskiego Radja” skierowała transmisję muzyki polskiej dla Polonii amerykańskiej i z Brukseli specjalnym kablem do radiostacji angielskiej w Rugby, która przekazała transmisję drogą krótkofalową przez ocean do Shenectady w Stanach Zjednoczonych. Ślad kablami lądowymi skierowano transmisję do dwóch największych sieci radiofonicznych w Ameryce, mianowicie „National Broadcasting Company” i „Columbia Broadcasting System”. Transmisja wypadła doskonale.

PROGRAM AUDYCJI STACJI WARSZAWSKIEJ

NIEDZIELA 21.VIII

9.30 Nabożeństwo. 10.15 Transmisja z Międzynarodowego Rajdu Awiontek. 11.00 Transmisja z Salzburga: „Symfonia Alpejska” Hyszarda Straussa. 13.00 „Nauka zawodu jako zagadnienie pracy”. 13.15 Muzyka lekka z płyt gramofonowych. 14.00 „Jak się ustrzedz chorób żołądka”. 14.15 Koncert pleśni. 14.50 Koncert—utwory skrzypcowe. 15.40 Program dla dzieci. 16.05 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.45 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne”. 17.00 Koncert—muzyka operowa. 18.00 Feljton p. t. „Nie masz pana nad ulaną”. 18.20 Transmisja koncertu 58 p. p. 19.35 Skrzynka pocztowo-techniczna. 20.00 Koncert wieczorny. 20.55 Fragment z powieści „Pan Twardowski” Sieroszewskiego. 21.50

Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK 22.VIII

12.45, 13.35, 15.10 i 15.40 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 Pogadanka w języku francuskim. 17.00 Koncert solistów. 18.00 „Jan Kochanowski i czasy dzisiejsze”. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Feljton p. t. „Dramat wśród lodów”. 20.15 Muzyka z płyt gramofonowych. 20.25 Transmisja z teatru w Ciechocinku operetki p. t. „Królowa Miljarderów”.

WTOREK 23.VIII

12.45, 13.25 i 15.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.30 Chwilka lotnicza. 15.40 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Popularny koncert symfoniczny. 18.00 Odczyt p. t. „O morskich ogrodach”. 18.20 Muzyka lekka i taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Koncert popularny. 20.55 Feljton p. t. „Pomniejszanie współczesności”. 21.50 Dodatek do prasowego dziennika radiowego. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe.

ŚRODA 24.VIII

12.45, 13.35 i 15.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.35 Chwilka morska i kolonialna. 15.40 Program dla dzieci. 16.05 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 „Skrzynka pocztowa”. 17.00 Koncert popołudniowy. 18.00 Odczyt. 18.20 Transmisja z Ciechocinka. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Słuchowisko p. t. „Alohe—dziewczyna z wyspy”. 20.35 „Rozmowa z papugą” Wasylewskiego. 20.50 Koncert solistów. 21.50 Dodatek do prasowego dziennika radiowego. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Odczyt w języku esperankim. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

CZWARTEK 25.VIII

12.45, 13.35 i 15.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.30 Komunikat L. O. P. P. 15.35 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 „Wśród książek”. 17.00 Koncert solistów. 18.00 „Przemysł budowy w Polsce”. 18.20 Muzyka lekka i taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Muzyka lekka.

PIĄTEK 26.VIII

12.45, 13.35 i 15.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 „Czy istnieje nieśmiertelność istot żywych”. 17.00 Koncert. 18.00 Odczyt. 18.20 Muzyka lekka i taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Koncert. 21.50 Dodatek do dziennika radiowego. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe.

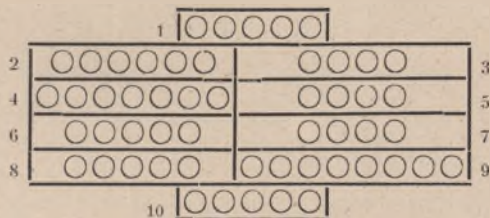
SOBOTA 27.VIII

12.45, 13.35 i 15.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.30 Wiadomości wojskowo-sirzeleckie. 15.40 Słuchowisko dla dzieci i młodzieży. 16.05 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 „Przegląd wydawnictw periodycznych”. 17.00 Koncert popołudniowy. 18.00 „Na zbaraskich bastionach”. 18.20 „Jak powstał złoty?” (reportaż z Mennicy Państwowej). 18.45 Muzyka lekka i taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Koncert wieczorny. 20.55 „Na widnokręgu”. 21.50 Dodatek do dziennika radiowego. 22.05 Koncert Chopinowski. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. ELIMINATKA

ul. plut. Wiktor Michalski



Znaleźć wyrazy o podanem znaczeniu: (liczbę liter wskazują kółka).

Następnie znaleźć klucz siedmioliterowy o znaczeniu „mężny, odważny” i skreślić wszystkie litery wchodzące w skład klucza, (choć by się kilka razy powtarzały), pozostałe litery dadzą rozwiązanie—znane przysłowie.

Znaczenie wyrazów:

1. Liczebnik. 2. Niebliski. 3. Góry w Europie. 4. Wózek kolejowy. 5. Rodzaj gazu—awad. 6. Imię męskie—zdrobniałe. 7. Zbiórka w wojsku do przeglądu. 8. Piękny. 9. Wielki pan. 10. Ubogi zebrał.

2 TRZEJ GRACZE

(Lilavati)

Trzej gracze umówili się, że rozegrają trzy partje, przy czem każdy przegrywający miał dać pozostałym tyle pieniędzy, ile każdy z wygrywających posiada.

Trzy partje zostały rozegrane, przy czem przegrywali wszyscy pokolei.

Po skończonej grze każdy z grających posiadał 24 złote.

Ile pieniędzy miał każdy z grających przed rozpoczęciem gry?

3. ZADANIE

ul. plut. Michał Hładiuk



Kto odczyta to japońskie ogłoszenie?

4 GRZYBOBRANIE

(Lilavati)

Dziadek z czworgiem swych wnucząt wyruszył do lasu po grzyby. W lesie każdy na swoją rękę poszedł na poszukiwanie. Po upływie pół godziny dziadek usiadł pod drzewem, aby wypo-

czyć; przeliczył zebrane grzyby i okazało się, że zebrał ich 45.

Nadbiegli jednak wnuczkiowie, — wszyscy z pustymi rękami; żaden nie znalazł ani jednego grzyba.

— Dziaduniu! prosi jeden, — daj mi trochę swych grzybów, napewno to mi przyniesie szczęście!

— I mnie, dziadku!

— I mnie daj!

Dziadek obdarzył każdego i w ten sposób rozdał wszystkie grzyby. Chłopcy znów rozbiegli się po lesie na poszukiwanie grzybów, które miało jednak różny przebieg. Jeden chłopiec znalazł istotnie 2 grzyby, drugi natomiast 2 zgubił, trzeci znalazł tyle, ile dostał od dziadka, a czwarty zgubił połowę otrzymanych grzybów.

Gdy chłopcy wrócili do domu i zliczyli swe grzyby, okazało się, że wszyscy mają jednakową ilość.

Ile grzybów dostał każdy z chłopców od dziadka i ile każdy z nich miał, gdy wrócili do domu?

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 28 „WIARUSA”

1. UZUPEŁNIANKA

ul. st. sierż. F. Lipowski

**KTO RANO WSTAJE, TEMU
PAN BÓG DAJE**

**PIECZONE GOŁĄBKI NIE WPADNĄ
SAME DO GĄBK**

2. TAJEMNICZY NAPIS

ul. plut. Michał Hładiuk

WIARUS—ORGAN PODOFICERÓW

3. KWADRAT MAGICZNY

ul. sierż. Jan Szulc

K O R E K
O P O N A
R O W E R
E N E R A
K A R A S

4. KRYPTOGRAM

ul. sierż. Józef Kaczmarek

Ka-zi-mi-er-zwie-lk-iz-as-ta-lp-ul-sk-ęd-re-wn-ia-ną-az-os-ta-wi-lm-ur-ow-an-ą.

Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną.

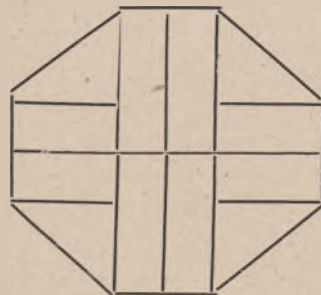
5. BILETY WIZYTOWE

ul. p. Włodzimierz Bryćko

1. BIURALISTKA
2. OKULISTA
3. PIEKARZ

6. ZADANIE

ul. p. Włodzimierz Bryćko



ROZWIĄZANIA ZADAŃ NADESŁALI:

z N-ru 26

5 zadań: sierż. Czarnota Walenty.

z N-ru 27

5 zadań: sierż. Kaczmarek Józef.

4 zadań: sierż. Czarnota Walenty.

3 zadań: plut. Zielonka Romuald.

z N-ru 28

6 zadań: kapr. Sawicki Ambroży, sierż. Mnieszak Jan, sierż. Czarnota Walenty, chor. Krzysztofik M. i sierż. Kaczmarek Józef.

5 zadań: plut. Michalski Wiktor, st. sierż. Lipowski F., st. m. wojsk. Kaczmarek F., sierż. Zagól Józef, plut. Piwowar Michał, sierż. Koziorowski Eugeniusz p. Menchenowa J. i „M. W.”.

4 zadań: kapr. Sznajder Teodor, plut. Kubiak Franciszek, plut. Kramer Edward, p. Behak Jan, p. Łabęcki Zygmunt i sierż. Jabłonowski Czesław.

3 zadań: strz. Zbierski J. i sierż. Gliński August.

2 zadań: p. Kurkowa Irena.

NAGRODY

1. *Marji Zuboжекiej—Powieść o duszy Polskiej* otrzymuje chor. Krzysztofik M. Wilno, ul. Kościuszki Nr. 1.

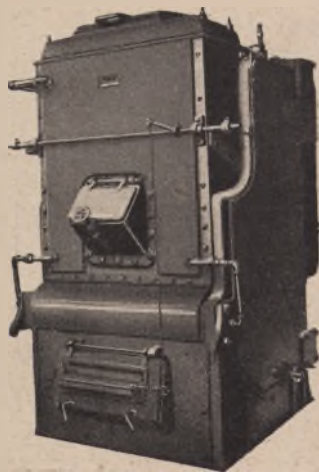
2. *Bolesława Limanowskiego—Hugo Kottłaj i Wojciecha Chrzanowskiego—Opisanie bitwy Grochowskiej* otrzymuje plut. Michalski Wiktor, Dubno, 43 p. p. L. B. pluton łączności.



ODPOWIEDZI DZIAŁU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

1. *Sierż. Zagól Józef*: Serdecznie dziękujemy za pozdrowienia i zasyłamy je od nas wszystkich.

2. *P. Kurkowa Irena*: Jeżeli tylko sam tekst to zwykłym atramentem na zwykłym papierze, byle były pisane po jednej stronie—druga czysta, jeżeli zaś rysunki—to tuszem na białym kartonie i też tylko po jednej stronie papieru. Czekamy.



TOWARZYSTWO
STARACHOWICKICH
ZAKŁADÓW GÓRNICZYCH SP. AKC.

KOTŁY DO CENTRALNEGO
OGRZEWANIA RADJATORY

ZARZĄD: WARSZAWA, WARECKA 15



Rok zał.

1858

PRZEMYSŁ WEŁNIANY
A. PRUSSAK

ŁÓDŹ

UL. GDAŃSKA 137/9. TEL 122-46

FABRYKA WYROBÓW CZYSTO WEŁNIANYCH SPECJALNOŚĆ: SUKNA
DOSTAWOWE WE WSZELKICH GATUNKACH I KOLORACH, WIELOLETNI
DOSTAWCA M. S. WOJSK. I INNYCH INSTYTUCYJ PAŃSTWOWYCH,
KOMUNALNYCH I SAMORZĄDOWYCH

Do P. Prenumeratorów „Wiarusa“

Podajemy do wiadomości, że administracja „Wiarusa“ posiada na składzie okładki płócienne ze złożonymi literami za rok 1930, 31 i 32 w kolorach: czerwony, niebieski i zielony.

Cena okładki 1.75 zł. przesyłka 0,50 zł.
Zamówienia prosimy kierować do Administracji „Wiarusa“.

Warszawa, Aleja Szucha 14.
ADMINISTRACJA.

WYPRZEDAŻ MEBLI

PO NIEBYWALE NISKICH CENACH
LECZ ZA GOTÓWKĘ

STOŁOWE, SYPIALNIE, GABINETY, SALONY.
STARSZE FASONY ZA BEZCEN
STYL POLSKI PRZEMYSŁ MEBLOWY

WARSZAWA, ŻŁOTA Nr. 7
(RÓG MARSZAŁKOWSKIEJ)

BANK LUDOWY W BIAŁEJ

UL. II LISTOPADA Nr. 22

SPRZEDAJE PARCELE BUDOWLANE:

w Mikuszowicach, obok Białej-Bielska po cenie od 1— zł. za 1 m² w ratach od zł. 10.— miesięcznie. Grunt ogrodowy, powietrze górskie, zdrowe, śliczne położenie u podnóża gór, miejscowość klimatyczno-letniskowa. (Beskidy Śląskie). W miejscu przystanek kolejowy, dogodne połączenia tramwajowe i autobusowe

KOMITET REDAKCYJNY:

Przewodniczący gen. bryg. Tadeusz Kasprzycki

Członkowie: ppłk. dypl. Englicht Józef, ppłk. Wielgut Franciszek, mjr. Borkiewicz Adam, komandor-ppor. dypl. Czeczott Rafał, mjr. dypl. Quirini Eugenjuś, mjr. Thun Stanisław, kpt. Falkiewicz Stanisław, kpt. Jamka-Koperski Franciszek, kpt. Kłak Stanisław, kpt. Kowalski Adam, kpt. Koźmiński Karol, por. Ciepeliowski Jerzy, st. sierż. Kapałczyński Stanisław, st. sierż. Kowalczyk Wojciech, st. sierż. Kubiela Julian, st. bosman Jędrasiak Franciszek, st. sierż. Paleński Karol, st. wachm. Pikiel Witold, st. ogn. Urawski, st. wachm. Witeczak-Witaczyński Narcyz, st. sierż. Wojnicki Stanisław, sierż. Mackiewicz Romuald, ogn. Niziołek Stefan, sierż. Radko Henryk.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emlarski, mjr. dypl.

Kierownik techniczny: Wacław Szmagier.

Sekretarz Redakcji: Jan Ignacy Targ

REDAKCJA: Al. Jerozolimskie 41 Telefon 9.76-70.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 40 gr. — Kwartalnie 7 zł. — Egzemplarz pojedynczy 60 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/4 str. dwukolorowej wzgl. 1/1 opisowej 750 zł; 1 mm. jednozpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.